

5a  
W-ny Lipski Kaz.  
Plebanja  
3ABJYJOBO, Ipor. r.

«PRZYJACIEL»

# PRZYJACIEL

NAJTAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE  
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie . . . . .	Rb. 2 kop. —	Rocznie . . . . .	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie . . . . .	„ 1 „ —	Półrocznie . . . . .	„ 1 „ 25
Kwartalnie . . . . .	„ — „ 56	Kwartalnie . . . . .	„ — „ 65
Miesięcznie . . . . .	„ — „ 20	Miesięcznie . . . . .	„ — „ 22
Zagranicą rocznie . . . . .	Rb. 4.	Za odnoszenie do domu . . . . .	50 kop.
Cena pojedynczego numeru . . . . .	5 kop.	Zmiana adresu . . . . .	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.  
Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.  
Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

# I-sza KRAJOWA WYSTAWA

przemysłu drobnego i sztuki ludowej  
w WILNIE, Sala Miejska koło Ostrej Bramy  
Otwarcie 1 września 1913 r.

## Redakcja „PRZYJACIELA“

poleca do czytania następujące książki:

Domagalska K. S. — O Władystawie Syrokomli	10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie	6
Czerwińska A. i Weychertówna Wl. — Zbliżka i zdaleka cz. I	40
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie	20
— Kazimierz Wielki	10
— Kordecki, 2 tomy	40
— Kunigas	30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te	15
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom	15
Weychertówna Wl. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego	25
Brzeziński M. Owady i ich znaczenie w gospodarstwie, wyd. 3-cie	20
S. J. (J. S.) O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e	12

Wieniawski A. Jakże miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien?	10
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10
Koziński St. Jakże stowarzyszenia możemy zakładać?	15
Bujwid dr. O wściekłości	5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20
Kamiński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3
Macieja dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników	15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6
Puławski A. dr. Pogadanka o pićiu trunków i pijaństwie	6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić?	5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?	10
— Ospa i jej szczepienie, wyd. 2-gie	20
Grajnert J. — Antek Socha	15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego	12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego	15
— Tomek setnik, powieść historyczna	20
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie	15



№ 34.

Wilno, 22 sierpnia (4) września 1913 r.

Rok VIII.

## Opis Wilna.

### 14. Kościół św. Mikołaja.

Za czasów Gedymina ks. Lit. było sporo już kupców i rzemieślników przybyszów wyznania katolickiego, którzy na swem ementarzu wzniesli (około 1321 r.) mały drewniany kościółek i obok niego chowali swych zmarłych. Był to kościół św. Mikołaja. Gdy świątynia ta chyliła się ku upadkowi, w r. 1400 wojewoda trocki Hawnuła czyli Jawno zbudował na temże miejscu kościół mury, który stoi do dziś dnia. Ponieważ handel w Wilnie przeważnie w rękach żydów, najstarsze ulice miasta są zamieszkałe przez żydów, to też kościół św. Mikołaja stoi w samym środku wielu wąziutkich i ruchliwych żydowskich uliczek.

Kościół św. Mikołaja w r. 1749 dużo ucierpiał od pożaru, a w roku 1812 francuskie wojsko zajęło go sobie na magazyn, przy tem uszkodzili i zanieczyścili go. Staraniem generał-gubernatora wileńskiego Kutuzowa wkrótce był oczyszczony i odnowiony. Nawet swym stylem świątynia ta mówi o swej dawności, a sklepienia jego odpowiadają najzupełniej sklepieniom krzyżackiego zamku w Malborgu. Kościół św. Mikołaja wybudowany z cegły ma długości 42, szerokości 17 łokci, posiada 3 ołtarze z których wielki ma w srebrnej szacie obraz patrona świątyni. Lat kilkanaście temu nazad kościół św. Mikołaja oddano do użytku litwinów, mieszkających w Wilnie i teraz w tym kościele nabożeństwa dodatkowe, kazania i śpiewy odprawiają się w języku litewskim.

Kościół św. Mikołaja najstarszy ze wszystkich świątyni naszych. Już przeszło 500 lat stoi ta sama świątynia, świadek dziejów Wilna i mieszkańców jego. Gdyby mury jego opowiedziały nam wszystko, co się działo przez te długie lata, wiele byśmy poznali ciekawych, radośnych i smutnych a teraz nieznanych rzeczy. Ale poważny ugiął się pod ciężarem wieków i milcząc każe się domyślać i sięgać w daleką przeszłość, ucząc się historii

swego miasta, kraju i narodu. Staruszek stoi i nas wszystkich niezawodnie jeszcze przeżyje, jak przeżył dziesiątki pokoleń przodków naszych.

Ks. R. Świrkowski.

### Pieśń dożynkowa.

W górę serca! w górę wieńce!..  
Już idziemy z pola — żniwe,  
Z różnych, różnych stron.

Wyjdźże do nas szczerobliwy  
Gospodarzu naszej niwy  
Plon niesiemy, plon!..

Bo i w doli i niedoli  
Białym chlebem naszej roli  
Karmi się kto żyje;

Gdy się zbliża koniec lata,  
My śpieszymy po zaptatę  
Za czas znojnny żniw.

Zwarcu w koło nierozprężne,  
Wyprawiamy ci okrężne,  
Gospodarzu nasz!

Na uczczenie twojej głowy  
Oto wianek dożynkowy  
Od nas wszystkich masz.

Zlicz nas sercem, zlicz i okiem  
Złóż, jak wieniec na głębokiem  
Twojej pamięci dnie.

I w życiowym kalendarzu  
Zapisz sobie, gospodarzu,  
Że kochali cię.

Walerian Żynuszkiewicz.



WYKONYWANIE \*\*\*  
WSZELKICH PRAC  
\*\*\* DUKARSKICH,  
JAKO TO: \*\*\*\*

CZASOPISMA, SPRAWOZDANIA,  
BROSZURY, CENNIKI, KSIĄŻKI  
DO NABOŻEŃSTWA, CYRKULAR-  
RZE, KWITARJUSZE, RACHUNKI,

DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA  
KS. A. RUTKOWSKIEGO \*\*\* WILNO, \*\*\*  
ul. Botaniczna № 7.

\*\*\* CENY \*\*\*  
UMIARKOWANE.  
WYKONANIE \*\*\*  
\*\*\* STARANNE.

BILETY WIZYTOWE, KOPERTY,  
BLANKIETY, TABELI, AFISZE,  
ETYKIETY, PROGRAMY, ZAPRO-  
SZENIA ŚLUBNE, ADRESY, i t. d.

TELEFONU  
№ 1070.

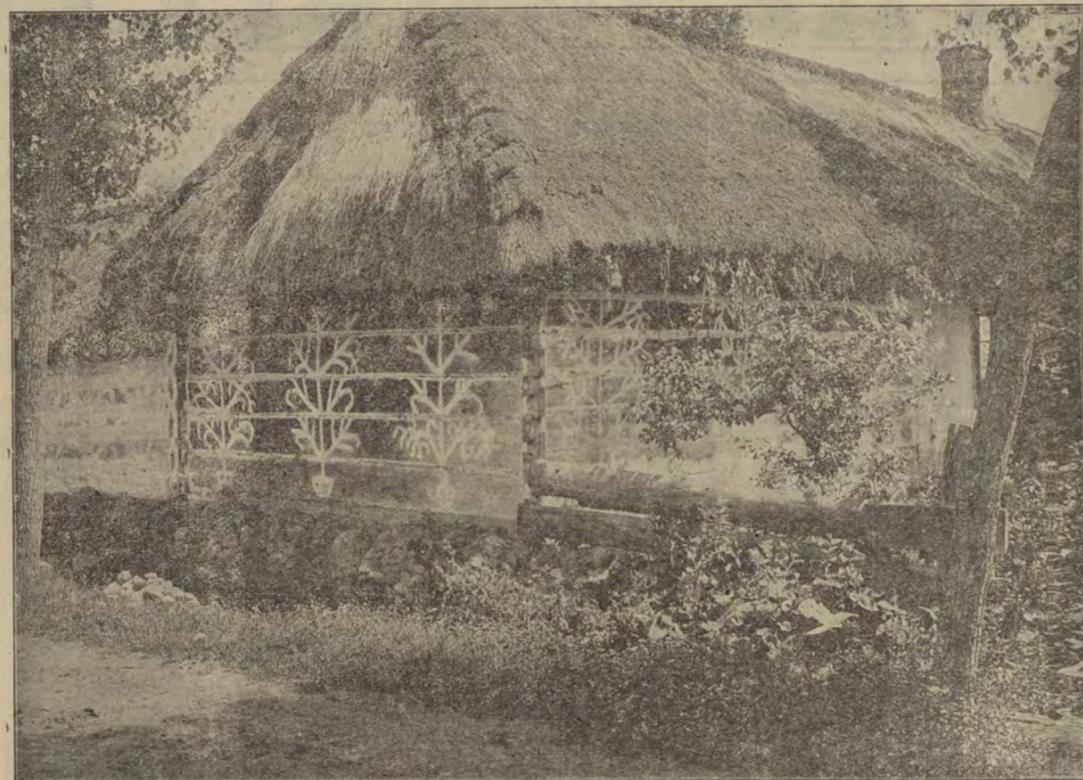
## O lekarzach i leczeniu w XV i XVI wieku w Polsce, na Litwie i Rusi.

(Ks. Marc'in z Dusznin kanonik wileński doktor medycyny i założyciel pierwszego szpitala w Wilnie).

Od czasów najdawniejszych, gdy choroby i rozmaite cierpienia zapanowały między ludźmi stosowano rozmaite środki lekarskie i leczono niemoc ludzką różnorodnymi ziółkami, proszkami, dobytymi z ziemi. W razie uporu choroby i nieskuteczności lekarstw ziemskich uciekano się do pomocy Bożej przez modlitwę i składanie ofiar, ubłagalnych i dziękczynnych.

wymachiwaniem rąk, pluciem, naszeptywaniem i zaklęciami. W ten sposób z pożytecznym leczeniem ziółkami, rozwijały się gusła i zabobony lekarskie, a z czasem nawet usunęły leczenie za pomocą ziółek i badanie chorego, a patrzano na gwiazdy, na osoby mające złe oczy, liczono dni feralne, i różne brednie brano na uwagę, a wijącego się z bólu chorego zamiast ratować ziółkami, otaczano gusłami, naszeptowaniami, podkurzaniem, natrzęsaniem — aż póki ten ducha nie wyzionął. A jeśli wyszedł żywy z rąk tych lekarzy dopiero popisywali się swoją sztuką; a tłum ogłupiony temu wierzył.

Z tego to powodu poganie patrzali na swoich kapłanów, nie tylko jak na ofiarników przy ołtarzach, ale i jak na lekarzy, leczących za pomocą



Tak wygląda chatka włościańska w księstwie Łowickim w Królestwie Polskiem.

Środki ziemskie stosowali ludzie biegli, mniej więcej w znajomości chorób i skuteczności ziółek. Wyróżniali się w tej znajomości z dawien dawna kapłani narodów, jako ludzie więcej uzdolnieni i poświęcający się nauce, szczególnie wśród pogan. Nie brak było i kobiet lekarek, które z powodu swego powołania czuwać nad domem i rodziną musiały często radzić w dolegliwościach rodzeństwa. Niektóre z nich sprytniejsze i uważniejsze, więcej znały skuteczność lekarstw i z pomyslnym skutkiem leczyły rozmaite choroby.

Żeby nadać sobie większej powagi przed tłumem pogańskim i zabobonnym zarówno kapłani pogańscy jak i niewiasty lekarki otaczały się tajemniczością i rozmaitemi gusłami zabobonnymi,

rozmaitych gusel i zabobonów. Zamawianiami swemi i naszeptowaniami, mogli oni nie tylko pomagać, ale i szkodzić ludziom, według przekonania przesądnych pogan. Więc patrzano na nich, jak na czarowników, lękano się ich spotkania, które u pogan wróżyło nieszczęście. Głupi ten zabobon tak się wżarł w przekonania niektórych ludzi nierozważnych, iż są jeszcze po dziś dzień jednostki nie mądre w narodach chrześcijańskich, które trzymają się tego brzydkiego zwyczaju, nawet przed kapłanami chrześcijańskimi: i dopuszczają się nieprzyzwoitości przy spotkaniu kapłanów, pluciem, rzucaniem szpilek, wyrzucaniem słomy z wozu i ciemnych dzikich zabobonów; a co jeszcze smutniejsza, iż dopuszczają się tego nieraz i ci, co chcą uchodzić

za rozumnych i uczonych. I dziw się tu, człowiecze, że chłop prosty-zabobonny.

Gorzej było z niewiastami zajmującymi się leczeniem, wzywano je najczęściej, gdyż jako kobiety umiały zręczniejsze się obchodzić z chorymi przytem znały moc skuteczną i szkodliwą lekarstwa. Zadawały jednym leki, a w potrzebie i truciznę, a że jak i pogańscy kapłani uciekały się do gusel i zabobonów, bawily się w naszeptowanie i zamawianie, nazywano je czarownicami i wiedźmami, przypisując im moc djabełską. W razie niepomyślnego leczenia bito je i przepędzano, obawiano się ich jak ognia, jak djabła, przypisywano im różne nieszczęścia, nieurodzaje w polu, niepowodzenia w dobytku domowym, szkody i choroby w rodzinach — wtedy pastwiono się nad nimi okrutnie, pławiono, topiono, palono je na stosie. Taka była moc przesądu i zabobonów ludzkich, które przetrwały wieki, zanim nauka Chrystusowa nie oświeciła ludzi, a praca ludzi uczonych nie obaliła tych przesądów. Chociaż i dziś jeszcze się spotykają ludzie nierozważni, co najmniejszą biedę, a szczególnie choroby przypisują czarom, chociaż to są zwyczajne wypadki chorób i nieszczęść ludzkich, które pochodzą z naszej słabości, niedbalstwa, nadużyć, a i z dopuszczenia Boskiego, — ale nie z woli jakiejś tam podejrzanej niesprawiedliwie kobiety.

Obok tych lekarzy na pół zabobonnych, byli w dawnych czasach i ludzie rozważniejsi, co śledzili choroby ludzkie, zapisywali ich objawy, probowali rozmaitych ziół i opisywali ich skuteczność i tak wytworzyli w ciągu wieków naukę lekarską, czyli medycynę. Początków jej dopatrują ludzie uczeni w starożytnym Egipcie i Grecji, a potem przeszła do Rzymu i do Arabów. Zawsze jednak była ona przez długie wieki połączona z wieszczbiarstwem. Najnowsi starodawni lekarze łaczyli naukę z zabobonami, dopatrując wpływu na choroby ludzkie ze strony gwiazd, dni i miesięcy feralnych i lecząc nie tylko za pomocą ziółek wypróbowanych, ale i za pomocą tajemniczych znaków, liezb i wyra-

zów, wypisanych na kartkach, które dawano chorym pożywać; rozumie się, że to nie nie pomagało i nie pomaga, bo to jest zabobon. A jednakże i ten zabobon śmieszny przeszedł, aż do naszych czasów i są jeszcze ludzie co wierzą w skuteczność kartek pisanych. Śmiechu to warte, gdyby nie było smutne z tego powodu, iż ludzie w te głupstwa wierzą, i bawiac się w zabobony przedawniają chorobę, której już w końcu i prawdziwy doktor zapobiedz nie może.

(C. d. n.) *Książd Kurczewski.*

## Co słyhać w ochronie Domu Serca Jezusowego w Wilnie.

Zawdzięczając ofiarności społeczeństwa naszego, prawie połowa dziatwy wyjechała na letnie wywczasy, czyto mieszcząc się w majątkach całemi gromadami, czyto znajdując pomoc w kolonjach letnich Opieki nad dziećmi, albo pojedynczo u gospodarzy, spełniając wzamian jakąś pracę. Część już powróciła, drudzy zbierają się do drogi, a Zarząd ochrony zawsze czuwa, aby każdemu dziecku, szczególnie słabszym, umożliwić pobyt na wsi, gdzie pszczoły brzęczą, słyhać głosy trzody, słowiki trylują, turkawki gruchoczą: potoki szumią, koniki polne ćwierkają, żaby rechoczą, a sosny szmerem swoim majestatycznym uprzyjemniają mieszkańcom bruków i hałasów miejskich wychnienie na łonie przyrody.

Jakkolwiek dużo dziatwy bawi po za Ochroną mimo to w przybytku „Domu Serca Jezusowego” i gwarno i wesoło. Wszak tutaj taka gromada. Trzeba wiedzieć, że gdy się wszystkie dzieci stawią, to się naliczy około 350. Nie więc dziwnego, że miejsca prawie niema, a dziatwy wszędzie pełno i robota idzie bez przerwy: ślusarze pracują nad wykonaniem okien ażurowych żelaznych do wybudowanej niedawno swojej kaplicy. Stolarze kończą

Wanstanis.

## WYCHODZCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

III.

Na stokach kilkunastu wzgórz w stanie San Paulo, na niezwykle urodzajnej ziemi, składającej się z pewnego gatunku gliny ciemno-czerwonej, ciągnęły się olbrzymie plantacje kawy bogatego fazendiera, senora Deodora Geraldino. Były to, niby równo zasadzone, nieskończone pola małych drzewek, o ciemnozielonych, lśniących, sztywnych listkach, owoce barwy czerwonej z twardą wewnątrz pestką, która ususzona i upalona stanowi właśnie ów ulubiony przez wszystkich napój.

Jak okiem sięgnąć mnóstwo robotników białych i murzynów, prawie nagich w słomianych kapeluszach, snuło się wszędzie, niby mrówki w wielkim mrowisku, pieląc, okopując i oczyszczając plantację. Wśród nich zmęczeni i spoceni kręcili się i trzej wychodźcy polscy, zawsze trzymający się

razem: Wiśniewski z synami, Krupa z żoną i Marciniak.

Trzy tygodnie już pracowali na fazendzie, a jednak po trzech tygodniach jeszcze im trudno było uwierzyć w to co się z nimi stało na tej brazylijskiej ziemi. Bo jakże? Miał być grunt darmo im darowany, miały być narzędzia, koń i krowa, jeno chałupy sami mieli stawiać, tak agent obiecywał, a tu co? A toć są, gdzie, tysiąc razy gorzej niż na pańskim we Wojkowicach. W niewolę, w żywą niewolę zapędzeni!

Wszyscy trzej mężczyźni, młoda Krupina i dwaj chłopcy z twarzami zmienionymi do niepoznania, zczerniałymi od słońca, wychudzonemi z nędzy i oczami świecącymi tajemną, żrącą tęsknotą, snuli się po wydzielonych im do obrabiania działkach ziemi i niezręcznie jeszcze, bo do takiej roboty nie przywykli pracowali koło swoich drzewek. Wiśniewski z synami miał powierzona swej pieczy pięć tysięcy drzewek młodych i daw tysiącece rodzających, Krupowie to samo, zaś Marciniak, jakkolwiek samotny, że jednak chłop był zdrow i silny otrzymał o tysiąceno mniej niż tamci.

Koło plantacji kawowych chodzić trzeba bardzo ostrożnie, gracką czy motyką uważnie ziemię poruszać dokoła każdego drzewka, żeby nie uszkodzić rośliny, delikatnie chwast wyrwać, żeby ko-

tabernakulum i ołtarz również do swojej kaplicy. Wspaniała po nich zostanie pamiątka i jak musi być przyjemnie wychowawcom Ochrony, iż owoc ich pracy własnoręcznej złożony zostanie na cześć Bożą w świątyni i będzie następującym pokoleniom działy sierocej ciągłym wzorem i zachętą do pracy. Hafciarki obecnie wyszywają ornat i kapę artystycznej roboty. Najbardziej mi się podoba patrzeć, jak małe dziewczynki starannie się wywiązują z najdelikatniejszych haftów, do czego tak dobrze służą ich drobne rączki. Warto widzieć te istne mrowki pracujące pod kierunkiem wykwalifikowanej i doświadczonej mistrzyni: małeństwo to bynajmniej nie traci czasu na jakieś niepożyteczne wyszywanie gałganek, ale wprost się bierze do robót poważnych, co je tem bardziej zachęca. Pończosnictwo również dotrzymuje placu, a dziewczynki najmniejsze zajęte są robótkami szydełkowymi. Szewcy tak samo nie dają się wyprzedzić. Krawcy szyją dla siebie i swoich kolegów ubranka na zimę. Roboty wszystkich działów pojedynczo można będzie oglądać na tegorocznej wystawie drobnego przemysłu w Wilnie.

Oprócz robót, wykonywanych w warsztatach, kilkunastu chłopaków z ogrodnikiem na czele, trudnią się ogrodnictwem, tem bodaj najprzyjemniejszym i najzdrowszym, bo na świeżem powietrzu, w promieniach słońca, zajęciem, a jakże piękny owoc ich pracy: dookoła ochrony ogród zielony z kwiatami i włoszczyzną. Zdawałoby się, że wielkiej ilości dzieci nie się nie ustoi, stratują, zmarnują, tymczasem zapowiada się niezłe; naprzykład: truskawki nietylko dojrzały, ale i potem czerwienią się na grządkach i prawie nikt z dziatwy nie dał się uwieść pokusie. To samo można powiedzieć o ogórkach. Dodać należy, że tutaj w podwórzu nie nie zagrodzono i tak: tuż kilkadziesiąt dzieci najmniejszych bawi się w piasku, dalej biegają cokolwiek starsze i zaraz truskawki, groch, rzodkiewki, ogórki. Z dziesięciu brzołek przed miesiącem zasadzonych naprzeciw ganku, tylko jed-

nej skręcono głowę. Może to dlatego, że dzieci same się opiekują roślinkami i Staś, czy Kazio przy sadzeniu drzew niekiedy wykrzykują: to moje będzie, a to twoje; zobaczymy czyje lepiej wyrośnie; a może to przypisać wyrobieniu charakteru.

W każdym razie zasługuje dziatwa na pochwałę i uznanie. Niech to będzie przykładem i zachętą dla innych dzieci. Niech też przypomni, że nie wolno niszczyć drzew, ani plądrować ogrodów. Działy sieroca ochrony „Domu Serca Jezusowego“ swoim dobrem sprawowaniem się zawstydza tych, którzy zakradając się do sadów, łamią gałęzie drzew, opychają się surowizną, depcą i tratują cokolwiek spotkają na drodze. Dzikość ich i nieposzanowanie cudzej własności zmusza właścicieli ogrodów ratować się parkanami kolczastymi, a czasem i srotem z dubeltówki wówczas, gdy w ochronie stoi wszystko otworem i dookoła całe setki dziatwy rozba-wionej. Tyle o porządku i dobrem zachowywaniu się dzieci.

Teraz chcę zwrócić uwagę na pożytek namacalny piorunochronów, czyli igły namagnesowanej, w którą zaopatrują zwykle wysokie budynki, aby w czasie burzy czyniły nieszkodliwymi pioruny i grzmoty. Taki piorunochron uratował ochronę od wypadku nieszczęśliwego. Przed kilku tygodniami gdy przeciągała burza nad okolicą „Domu Serca Jezusowego“ raptem w kilku pracowniach równoległych od strony północnej dał się widzieć ogień — było wrażenie, jakby ktos w środku pokoju wystrzelił z pistoletu, bo i płomień i dym były widoczne, a na dziedzińcu w tym czasie widzieli, jak iskra elektryczna, na kształt strzały uderzyła w wieżę wysokiej nowo-wybudowanej kapliczki, gdzie właśnie umieszczono piorunochron. Towarzyszyl temu zjawisku łoskot i huk straszny. Wszyscy się powystraszyli; dziewczynki o słabszych nerwach pospadały z ławek, ale dzięki Bogu, na przerażeniu się skończyło, gdyż igła magnesowa okiełznała, że się tak wyrażę, wściekłego wroga. Naturalnie bez woli Bożej nie się nie staje, lecz Pan Najwyższy

zeni nie poruszyć, trzeba też niezwykłej zręczności, by owoce zbierać. Nie można rwać owoców po jednym bo byłaby to praca nieskończenie powolna, otrzęsać też nie można bo gałązki niszczą się i schną, lecz winno się tak zręcznie ręką przesuwając po gałęziach, aby wszystek owoc dojrzały omusknąć z gałązki, nie tknąwszy listków oraz niedojrzałych jeszcze jagód. Emigrantom z Włoch i Portugalji a także czarnym szły te wszystkie prace łatwo i zręcznie, wychodzący polskiemu natomiast, jakkolwiek nie jest to praca zbyt ciężka, przychodzi to bez porównania trudniej, powolniej i bardzo niezręcznie. A od ilości zebranej kawy zależna jest wysokość jego płacy. O ile szybczej i łatwiej szło im tam w kraju kopanie kartofli, czy kośba! To też przy polskim robotniku częściej stawał dozorca z czerwona z gniewu twarzą, rzucając przekleństwa, których choć biedny chłop nie rozumiał, poznawał je z dziwnej, ostrej i hałaśliwej wymowy.

— Oj tata! żeby już prędzej zwolnili, tak mnie brzuch boli — jęknął kulejąc młodszy Wicusi Wiśniewski — i te nogi... że już chodzić nie mogę!...

— Do miski ci pilno? — mruknął ojciec — nie masz się co śpieszyć, tam na ciebie barszcz z kartoflami nie czeka, jeno jakieś paskudztwo, co człeka przez gardło przeleżeć nie chce.

— Mnie się jeść nie chce tato, bom z tego ja-dła chory; położyłbym się i poleżał... Ojojoi!

— Ruszaj do roboty, bo nas ten djabeł znów zeklnie.

Wicusi popłakując przykląkł i ją wyrywać chwasty koło drzewek.

— A nie wrywaj kukurydzy, niedojdo! wrzasnął Krupa, bo to cały nasz majątek.

Właściciel plantacji pozwalał robotnikom między drzewkami kawy, sadzić kukurydzę i bataty na własny ich użytek, resztę zaś żywności dokupowali sobie w sklepie na fazendzie.

Stękając usiadła na chwilę i Krupina odwiązując z nóg brudne i przepocone szmaty. Z ładnej, pełnej, rumianej, zrobiła się sucha jak szczypta kobieta. Wyjęła z kaftanika grubą szpilkę, aby opatrzyć popuchnięte pod paznokciami palce.

— Boże mój Boże — stękała — dopiero com rano powybierała te robaki a tu już nowe się wyległy. Matko Boska z takimi ranami na nogach chodzić!

— Wy jeno ciągle lamentujecie — zawołał śmiejąc się piętnastoletni Pawełek Wiśniewski. Umarł wam Jędre — darliście włosy ze łba, zgineła wam chustka, ryczeliście pół dnia, teraz robaki, znów beczycie. Ja chodzę z robakami i nie beczę jak wy i Wicusi i żyję! Napijcie się na noc

dał wszak człowiekowi rozum, aby radził sobie w potrzebie i używał środków możliwych dla zachowania siebie od nieszczęścia, a wtedy i Bóg pomoże.

Ks. Kazimierz Packiewicz.

Wilno, 1913 r. 9/22 sierpnia.

„Dom Serca Jezusowego“.

## Przepisy o zachowaniu zdrowia dla ludności wiejskiej.

(Dokończenie).

35. Po ciężkiej chorobie zaraźliwej trzeba słomę z łóżka spalić, brudną bieliznę wygotować w gorącej wodzie z ługiem, pościel i odzież długo wietrzyć na słońcu, podłogę i sprzęty wyszorować gorącym ługiem, ściany wybielić, chorego wykapać lub całego wymyć.

36. Przez czas choroby zaraźliwej i jeszcze przez 4 tygodnie po niej nie posyłać z domu nawet i zdrowych dzieci do ochrony, szkoły i kościoła.

37. Dobrze byłoby budować przy kościołach, a nawet i w większych wsiach nieparafjalnych kaplice przedpogrzebowe dla składania w nich nieboszczyków wkrótce po śmierci. Zmarłych od choroby zaraźliwej należałoby tam przenieść — natychmiast po śmierci.

38. Gdzie tyfus ciągle panuje, tam trzeba przebudować lub przenieść studnię, bo widocznie do wody dostaje się tam domieszka moczu i nawozu, a ludzie to piją.

39. Zbrodnia jest nie leczyć się z choroby wenerycznej (na częścicach rodnym).

40. Chorzy cierpiący na zastarzały kaszel, nie powinni płuć na podłogę, ale do sopluczkę z piaskiem. Taką sopluczkę trzeba często opróżniać do wychodka i napełniać świeżym suchym piaskiem.

„kaszasu“, jak my z tatusiem a zaraz wam będzie weselej i o bólu zapomniecie.

— Ciężko wy przed Bogiem odpowiecie Wiśniewski, żeście tu syna pięć nauczyli.

— Sam się nauczył i dobrze robi. Jeno przy wódce człek zapomina o swojej ciężkiej niewoli.

— Całe zasługi przepijecie.

— Alboście tu widzieli kiedy zasługi? Albo je może obaczycie? Jak rak świśnie, albo za dziesięć lat, to pierwej zdechną! Odrabiają człeka podróż do Brazylii, odrabiają coś zjadł i wypił w drodze, potem zaś będziesz odrabiał to świństwo coś tu zeżarł i tak bez końca. Mieliście to tu kiedy pieniądź w łapie. Kwity i kwity, rosna w kramie jak te liście na drzewie, a za te kwity krwawicę swoją dawaj i na żywym ogniu się piecz. Tyle mojego co wypiję. Niech ich jasne pioruny!

— A to nie klnijcie tak, dość już nieszczęść, jeszcze nowe na nas spadną.

— Już gorzej być nie może, zdychać to zdychać! — krzyknął Wiśniewski.

W milczeniu pracowali dalej, raz poraz poglądając, czy wysoko jeszcze słońce stoi na niebie. Codzień tak wychodzili rankiem na plantację senora Geraldino zo swojej lichej, trzeźnowej, glina obrzuconej lepianki na fazendzie, w której nie było nic,

41. Nie szlamować stawów w upalnej po rze Nie moczyć lnu w wodach bieżących i stawacuj w obrębie miejscowości zamieszkałych.

42. Potrzeba nam w królestwie Polskiem wielu jeszcze lekarzy, szpitali (w każdym mieście powinien być szpital), szpitalików, przytułków dla rodzących i kąpeli publicznych.

43. Wielu z przytoczonych tu przepisów jeden człowiek sam nie wykona, ale dopiero za zgodą i przy pomocy innych. Na tę zgodność i wzajemną pomoc musimy się zdobyć, wyrobić je w sobie w myśl zasady: Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

Większa sala na wsi dla wspólnych narad i dla godziwej rozrywki, a jeszcze lepiej dom ludowy przyniesie wsi nieocenione korzyści i pod względem zdrowotnym.

## Poszanowanie cudzej własności.

Jedynie tylko wychowanie domowe może wpłynąć na to, ażeby w ludziach wyrobić wielką cnotę poszanowania cudzej własności.

Najpierw działa dobry przykład.

Lecz niestety! Jakże często dziecko widzi, iż dorośli ludzie robią szkody drugim.

Cóż tedy czynić należy?

Oto trzeba wskazać, ile przykrości i krzywdy czyni ten, kto łamie drzewo, zrywa owoce, kwiaty, wypasa zboże, depce trawy, i t. d. i t. d. Wieleż to, niestety, szkód widzimy i wieleż to narzekania słyszymy.

W innych krajach, gdzie ludzie więcej są oświeceni, rośnie wiele drzew owocowych przy drogach, w polach, a nikt nie łamie gałęzi, nikt owoców nie zrywa. Tam już jest inny w kraju dobrobyt i tam już mogą ulepszać gospodarstwo, bo się nie boją, iż im szkodniki poniszczą.

Jeno barłogi z liści. Krupina ważyła im na śniadanie fiżon zaprawiony fariną, kleistą niesmaczną potrawę, na którą dotąd się jeszcze otrząsali, ale jedli, bo to było najtańsze pożywienie, poczem szli na robotę. Na obiad nie chciało im się wracać, kto mógł szukał cienia, przegryzał przyniesioną z sobą zimną kukurydzą i zmęczony przesyłał wolną godzinę. Lecz lada jaki to był sen, bo muchy przeróżne i komary ciężki niemiłosiernie. Przypominał im się wtedy spoczynek tam u siebie we żniwie, na miedzy, pod gruszą z rozłożystemi gałęziami, lub pod pachnącą kopą siana — i wzdychali. Wieczorem wracali do lepianki na nędzną wieczerę i barłogi. Z dwojga dzieci Krupy młodsze zmarło w tydzień po przybyciu na farendę, starsze leżało ciężko chore.

I dnia dzisiejszego wracali pod wieczór posepni i milczący. Spotykani po drodze robotnicy murzyni, błyskając białymi zębami wśród czarnych twarzy, wybuchi śmiechem na widok kulejącej Krupiny i wykrzywionej bólem twarzy Wicusia i szwargotali coś swoją mową, wskazując na nędzną gromadkę palcami. Wiśniewski rzucał na nich okiem z podłba, zaciskając w pięści motykę.

Z progę lepianki poskoczyła Krupina do dziecka co żółte i spalone gorączką dyszało wśród brudnych szmat na barłogu.

Ażeby ustrzedz dzieci nasze od psot i złośliwych szkód, najlepiej rozmiłować je w pielęgnowaniu kwiatów, drzew i t. d.

Chłopiec niech sam zasadzi jabłonkę i niech ją nazywa swoją. Będzie się cieszył jej wzrostem, będzie liczył ile ma pączków i ile jablek się zawiązuje. Taki z pewnością nie złamie u sąsiada drzewka.

Dziewczynka która u siebie na grzędzie będzie sadziła kwiaty, będzie miała je w opiece troskliwej i nie pójdzie zrywać pączków u sąsiadki.

Rodzinny dom musi pracować wytrwale i cierpliwie nad posiewem zamięłowania do hodowania drzew i kwiatów, bo tylko w ten sposób ustrzeże się dzieci od czynienia szkody w sadach i ogrodach.

Czasem matka zamiast skarcić i ukarać dziecko za to, iż komu szkodę zrobiło, powiada:

— O co się tyle gniewać żalić? O tę jedną gałązkę? O ten jeden kwiat?

Lecz i ta jedna gałązka była miła temu, kto ją pielęgnował i ten jeden kwiat był radością dla tego, kto czekał, zanim z drobnego ziarna wykwitnie korona, malowana pędzlem Stwórcy.

Ci, którzy hodują rośliny, wiedzą ile to radości gdy już kwiat się rozwija. Aż tu psotnik wpada i szkodę robi. Dlaczego? na co? On sam nie umie odpowiedzieć; ażeby tylko drugiemu zepsuć przyjemność.

Dlaczego płótna, które się bieli na łące, chłopak nie ukradnie.

Bo wie, iżby za to miał karę.

A gdyby chłopiec wiedział, iż za to dostanie karę, gdy zerwie owoce zielone, to by tego nie robił.

Nie bądźmy pobłażliwi na takie psoty i figle dzieci naszych, a nie będziemy mieć złodziei i zbrodniarzy.

Matka dobra i rozumna zgromadza dzieci przy sobie i powiada:

— U sąsiada czerwienią się jabłka. U nas jednak niema, ale z tej malej jabłonki posadzonej

za stodołą będziemy kiedyś mieli piękne jabłka. Tylko nie trzeba jabłonką trząść: ani obijać z niej liści, bo jej to szkodzi, drzewko musi w spokoju rosnać.

Matka prowadzi dziecko i mówi:

— Nie trzeba deptać po trawce, bo z tego będzie pasza dla krowy, a gdyby krowa nie miała w zimie co jeść, nie dałaby mleka i my nie mielibyśmy co jeść. Nawet takie żdziebelko trawy trzeba szanować i nie deptać z psoty — a choć ta trawa nie nasza, to ona potrzebna dla innej krowy i na mleko dla innych dzieci.

Rozbudzaniem uczuć litości i współczucia dla innych najlepiej się zasiewa miłość, sprawiedliwość i poszanowanie dla cudzej własności.

Należy także dzieciom wskazywać ile to pracy ludzie wkładają na zrobienie tej lub owej rzeczy, a psotnicy w jednej chwili, bez litości pracę tę niszcza.

Czyż np. nad jedną książką nie pracowało wielu ludzi?

Uczony człowiek siedział dniami i nocami, pisał dzieło.

W drukarni zecerzy pilnie i cierpliwie składali czcionki, literę po literze, potem na maszynie odbijano druk, potem oprawiano u introligatora i sprzedawano w księgarni.

Tyłu ludzi pracę drze psotnik i niszczy w jednej chwili, dlaczego? bo to nie jego książka!

Bolesnie byłoby wyliczać, ile razy i rodzice dają dzieciom zły przykład nieposzanowania cudzej własności.

Nazywają więc nas jeszcze ludźmi ciemnymi i dzikimi, gdy widzą drzewa połamane, kwiaty podeptane, płoty cierniem osłaniane.

Nie ciernie mają wstrzymać nasze dzieci od szkody, ale myśl szlachetna o tem, ażeby szanować to, co obce, jeśli chcemy by nasze było szanowane.

będzie. I to ci jeszcze piszę, że dzień po dniu Panu Jezusowi i Matce Boskiej Częstochowskiej dziękuję, iżem Ciebie z dziećmi w domu ostawił — bo tu jużby na mogiłki poszły. W drodze to tam różnie bywało; w Europie jeszcze w kolejach tośmy się po wagonach jak te wszy dusili, a przez granicę to można na śmierć być zabitym, bo pokryjomu my się przekradali. Ale na okęcie dopiero się zaczęła prawdziwa nasza niedola. Dzieci umierały na krosty, inne ciężko chorowały choć wyszły z choroby, a trupy to się topi w worku na oceanie; bo tyli czas toby się ciała zepsuły. Na morzu jechaliśmy dwadzieścia cztery dni, wszyscy od kołchania chorowali na wymioty straszliwe, a raz jednej nocy to była taka okropna burza, że myśleliśmy, że ze wszystkim pójdziemy na dno. Ale prawdziwe oszukaństwo agentów to się wydało dopiero w samej Brazylii. Ziemi nijakiej darmo nie dają, ani krowy, ani konia, ani pluga, ani żadnych narzędzi. To wszystko było kłamstwo i ta darmowa podróż także. Bo my teraz jesteśmy na fazendzie jak w niewoli, odrabiamy wszystko drogę i jedzenie i żadnych pieniędzy nie oglądamy, tylko za to człek pracuje co do gęby weźmie. A tak wszystko drogo, że nie sposób, więc dług w kramie rośnie i rośnie, a kiedy to człek odrobi. Ja sobie od ust będę odejmował, żeby trochę uciuć i do was

## Urzędnik, czy rzemieślnik?

Jedna z gazet niemieckich robiła porównanie, kto więcej zarabia, rzemieślnik, czy urzędnik? Rozumie się, pytanie trudne, bo odpowiedź zależy od zdatości rzemieślnika i od stanowiska urzędnika. Są rzemieślnicy, którzy za ledwo na nędzne utrzymanie zdolają zarobić. I są tacy urzędnicy, którym nie dorówna swoim zarobkiem najzdolniejszy rzemieślnik. Zresztą, nie jednokrotnie są zapłaty rzemieślników i urzędników w różnych krajach. Gazeta niemiecka, biorąc pod uwagę wynagrodzenia w Niemczech, porównywa murarza z sędzią i dochodzi do przekonania, że sędzia dopiero w 45 roku zarobi ogółem tyle, ile do tego czasu zarobił murarz (w Niemczech). Gazeta niemiecka oczywiście bierze w rachubę cały koszt, wydany na naukę tej osoby, która przygotowuje się na sędzię. W takim razie gazeta ma słuszość. Jakkolwiek u nas inne są zapłaty rzemieślników i sędziów, oraz inne warunki, bo polacy nie mogą zajmować wyższych urzędów, lepiej płatnych, to jednak również, a nawet tembardziej słusznie musimy powiedzieć, że najczęściej dobry rzemieślnik ma znacznie lepszy byt, aniżeli średni u nas urzędnik.

Dawniej szlachta stroniła od rzemiosła, ale nawet dzisiaj jeszcze nie jeden szlachcic i nieszlachcic uważałby za ujmę dla siebie zostać rzemieślnikiem. Nie jeden ojciec ubogi raduje się niepomiernie, gdy może swego synka, oddać na kancelistę do sądu lub do gminy. I młodzieniaszek długo musi wysługiwać się darmo lub napółdarmo, zanim otrzyma pensyjkę marną, cokolwiek większą od pensji stróża w dużym domu warszawskim. Taki kancelista, oczywiście, nie raz musi pobierać najrozmaitsze łapówki, żeby mógł jako tako wyżyć z rodziną. Niedawno miałem sposobność rozmawiać z małorolnikiem, bardzo dorzecznym. Ma kilkoro dzieci; postanowił chłopców swoich oddać do rzemiosła. Ziemi ma niedużo, kilkanaście morgów.

Podzieli je między dzieci, każde dostanie po parę morgów; czy będzie wstanie każde dziecko z tych paru morgów posiadać dla siebie utrzymanie dostateczne? Nie. Dziś dobry rzemieślnik zarobi dwa trzy ruble dziennie, jest niezależny, szanowany, ma swoje godziny wytchnienia. A tymczasem urzędnik nie jeden otrzymuje małą pensyjkę, a musi naraz wielu panom służyć, zginać plecy, nadskakiwać i drzeć o swoją posadę. Co z tego, że czyste ma ubranie i spokojnie siedzi przy biurku, kiedy nieraz ma nieczyste sumienie i niespokojne myśli, bo niepewny jest, czy go kto z tego stółka nie wyrzuci.

Rzemieślnik dobry poszukiwany jest, ceniony, dobrze płatny i dziś coraz większe uznanie zyskuje. Rozumie się i urzędnicy są potrzebni, pożyteczni, ale jeżeli ktoś chce zostać urzędnikiem tylko dlatego, że urzędnik ma być lepszy, większe poważanie, — to się jak u nas, bardzo grubo myli! Stanowczo, to rzecz pewna, że niejeden rzemieślnik naprawdę żyje jak pan, w porównaniu z niejednym urzędnikiem, biedę klepiącym. Przez takie porównywanie wcale nie chcemy poniżać stanu rzemieślniczego. Bynajmniej, nie mamy na myśli tego, że tylko niektórzy rzemieślnicy mogą być porównywani z urzędnikami. Bo przecież nie to nadaje wartość człowiekowi, czem on się zatrudnia, ale tylko moralne zalety jego charakteru. Niejeden stróż ma większą wartość moralną od niejednego prezesa lub sędziego. My zaś tutaj jedynie mówimy o zarobkach i sposobach utrzymywania swego domu. I co do tego właśnie wykazujemy, jak jest w rzeczywistości, że częstokroć znacznie lepiej dzieje się rzemieślnikom, aniżeli urzędnikom, więc serdecznie zachęcamy ojców, ażeby swych synów kierowali na rzemieślników, ale na rzemieślników doskonałych, uzdolnionych, światłych i miłujących swój fach. Takich rzemieślników, bardzo nam potrzeba. Tacy podniosą u nas rzemiosła i przemysł, a przez to przyczynią się do podniesienia zamożności kraju.

«Nowa Sutrzenka».

wrócić, kochana żono moja i wy kochane dzieci Antosiu, Tomku i Maryniu. Ale kiedy to będzie to nie wiem, może za kilka lat dopiero. Nie martw się tylko i nie frasuj o mnie, jeżeli Bóg da zdrowie — to wszystko przetrzymam i wrócę i poproszę wtedy pana dziedzica, żeby mnie napowrót wziął a pracować mu będę ja i dzieci moje do śmierci. Choć służba ciężka, choć różnie tam bywało, to powiadam ci, Urszulo moja, że to jeszcze raj ziemski w porównaniu z tem co tutaj. A płacą tutaj dopiero na końcu roku, jak już kawa zebrała po 300 rejsów za alkwinę, to jest za sto przeszło funtów surowej kawy, ale nasz plantator senior Geraldino płaci podobno tylko 200 albo 150, co jest bardzo mało. Co się tu trzeba napracować, żeby na taki marny grosz zarobić i na jakim żywym ogniu się piec — to ty nawet pomyślenia o tem nie masz! I powtarzam ci, że pierwszy drugi i trzeci rok to ja nic jeszcze grosza mieć nie będę.

Mieszkam w budzie gliną obrzuconej, co u nas akurat dla krów dobre. Niema łóżek ani stołu ani ławy, wszystko na ziemi się robi, a ten oto list na pniaku piszę, na ziemi kłęcząc. Jest ze mną Wiśniewski z synami, Krupa z żoną, co im młodsze dziecko zaraz pierwszego tu tygodnia na gorączkę i jakieś bóle w brzuchu zmarło, a drugie

lada dzień zemrze bo w takiej samej gorączce leży. A zaraz pierwszego dnia napchało nam się robactwa za paznokcie i żrą, że niech ręka boska broni! Bo nikt nam nie mówił, że jest tu taka pchła wszędzie w piasku, co się po tutejszemu nazywa „biko di pe”. To ta pchła weźmie się cichutko za paznokieć u nogi, jajek w skórę nakłada, że za dwa dni urosnie ci bąbel, jak ziarno grochu, ściśniesz palce, a ot już wylezie z tego bąbla całe gniazdo robaków. Trzeba codzień rano szpilką te pchły i robaki z palców wydłubywać, bo inaczej człek nie wytrzyma. A mnie to zaraz z początku ukąsiła złośliwa mucha co się nazywa „berna” w szyję, myślałem, że to nie, aż tu w trzy dni patrzę a tu się już w mięsie wielka poczwarka zrobiła i straszny miałem ból i swędzenie. Dopiero mnie jeden murzyn pocziwy wyleczył wycieraniem odwaru z tytoniu. Nie brak tu widzisz, wszelakich robaków, komarów i owadów, co nawet do barłogu nocą wlażą, że człowiekowi życie się przykrzy, a ani ty ani dzieci jeśby nie chciały tego co ja tu jadam Trzeba się dopiero przyzwyczaić.

W Rio to my spotkali moc narodu naszego, co z kolonii uciekali ta im tam dobrze było! A kleli agentów i Brazylijanów w żywy kamień, i strasznie nędznie wyglądali. To my im nie wie-

— Mama pić... zapłakał chłopczyk.  
— Cóż ci dam robaczku, mleka niema — mówiła zatroskana — naparzę ci tej ich herbaty.  
— To i mnie dajcie — prosił Wicusz — tak mnie we wnętrzn pali...

Napoiwszy dziecko i podawszy herbatę chłopcu, gotować zaczęła czarną fasolę na wieczrę. Krupa rzucił się w kąta na barłóg, Wicusz odwiązał szmaty z nóg i opatrywał rany. Wiśniewski skręciwszy papierosa legł też na ziemi a wyciągnąwszy kwit z kieszeni skinął na Pawelka.

— Biegaj Paweł po koszanek (tak przezywał brazylijską wódkę) a pędem!

— Dobra nasza — zaśmiał się chłopak i skoczył na dwór.

Marciniak tymczasem, zapaliwszy lampkę natłową w ciemnej bez okna lepiance, wyjął z pod berłogu swego arkusz papieru, flaszeczkę atramentu i pióro i tak zaczął list do żony:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
Ukochana żono moja Urszulo! W pierwszych słowach mojego listu donoszę ci, że dzięki Bogu Najwyższemu zdrow jeszcze jestem, czemu się sam bardzo dziwię, bo tu kraj zapowietrzony taki, że z naszych ludzi to po sześćdziesiąt na sto umiera, więc sam nie wiem jak to dalej z tem zdrowiem

## Jak się zachować podczas burzy.

W numerze 116 „Kur. Wileńskiego“, piszą iż w Warszawie, na Powązkach podczas burzy grupa osób schroniła się pod drzewo. Z tych osób jedna kobieta została zabita, jej dorosła córka i dwoje dzieci uległy wstrząśnieniu. Oprócz tego poparzeniu uległy trzy młode panny, które odwieziono do szpitala.

Okropny wypadek, którego ofiarą padło tyle osób, a jednak możeby to nienastąpiło, jeśliby się nie schronili pod drzewo. Piorun bowiem uderza zwykle w najwyższe wierzchołki domów, drzew i t. p. Wrazie zatem burzy nie należy chować się pod drzewa, lub ściany domów. Skoro nie można wejść do domu, lepiej się narazić na zmoknięcie, niżeli stawać pod drzewem. Piorun też uderza w przedmioty metalowe. Dobrze więc podczas burzy odrzucić od siebie klucze i inne przedmioty metalowe, jeżeli to można.

W razie niemożności powrotu do mieszkania najlepiej położyć się, wtedy piorun rzadko uderzy.

Czyście zauważyli na domach długie pręty metalowe zaostrome u góry? Są to piorunochrony, które za pomocą rur są połączone z rozmaitemi częściami dachu i potem przez drut z ziemią. Piorun, przelatując nad domem, uderza w ostrzo prętu, i iskra przechodzi do dołu, a potem po drucie zbiega do ziemi, w ten sposób dom pozostaje cały. Pręt jest metalowy, bo metal przyciąga piorun i zastrzony. Uderza błyskawica t. j. iskra elektryczna, grzmot i huk to jest skutek uderzenia tej iskry. Wszak prawda, że przed grzmotem widzimy najprzód błyskawicę, a potem dopiero po niej jakimś czasie słyszymy huk. Dowód to, iż błyskawica jest piorunem. A dla tego ją widzimy znacznie pierwej, ponieważ światło prędzej przebiega powietrze niż głos, to jest huk od uderzenia. Podczas burzy zatem trzeba zachować następujące przepisy: 1) Nie kryć się pod drzewa, lecz stać, lub lepiej położyć się, jeśli nie można wrócić do

rzyliśmy. Ano teraz wiemy, że to prawda. Co się dzieje z familją Józwicków — to nie wiem, bom i jego i innych z oczu stracił w Rio — oni pojechali do Parany na kolonje, nas powieźli do San Paulo odrabiać pańszczyznę. Ale musi i im niedobrze, bo ludzie w Rio strasznie kleli i płakali na one kolonje.

Ej Urszulko moja miła, takeś płakała, żem cię doma ostawił, a teraz się raduj i w górę skacz z radości, że tam żyjesz a nie tu! U nas tam niedługo Boże Narodzenie; śnieg i mróz i kucia i do kościoła z dziećmi na pasterkę pójdziesz i pirogi smaczne upieczesz i kolędy śpiewać będziecie, a tu co? Nago by człek chodził, żeby mu nie było wstyd, taka tu spiekota, bo u nich teraz lato ale i zimę tu też pono nigdy śniegu nie najrżysz. Fasole czarną zresz i taka cię tęsknica za domem, za swoimi kąsa, żebyś był jak ten pies, od wielkiego żalu. I wszystkim tak samo, choć nie okazują ale widać po twarzach i po wszystkim. Wiśniewski rozpił się i młodszego chłopaka pie nauczył, codzień kaszankę brazylijską gołą, na zatraenie czyste idąc; Krupa tak chodzi, jakby jeno powroza szukał żeby się na nim obwiesić i nikomu dobrego słowa nie da, a taki pocziwy był człowiek. Krupina więcej do mary, niż do żywej kobiety podobna, wys-

domu. 2) W domu pozamykać okna, bo w przeciągu iskra elektryczna prędzej uderzy, 3) Zdjąć z siebie przedmioty metalowe. 5) Nie siadać blisko okien, powiewa przy oknach zawsze jest trochę przeciągu. Piszę ten artykuł, aby przestrasz czytelników „Przyjaciela“, oni zaś powinni innym o tem opowiedzieć, aby zmniejszyć ilość wypadków nieszczęśliwych od pioruna.

Anna Hermanówna.

## Miłosierdzie i wyrozumiałość.

Pięknym wzorem dla wszystkich jest Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, a później także król polski. Był to dziwnie łaskawy i dobrotliwy monarcha. Starał się on każdego uszczęśliwić i pocieszyć. „Z przed oblicza panującego, mawiał on, nie powinien nikt odchodzić bez pociechy“.

Widok każdego szlachetnego czynu, rozgrzewał mu serce, pobudzał do radości i pochwał, oraz otwierał rękę do nagród. Szczególną opieką otaczał biedne wdowy i sieroty. Sam osobiście rozstrząsał ich sprawy, a dawał im często większe ofiary, aniżeli go o to proszono. Chętnie zapominał i przebaczał urazy o czem świadczy następujące zdarzenie. Król Jagiełło jechał konno przez ulice Torunia, z wielkim mistrzem krzyżackim. Wtem nagle, jakaś kobieta, wylewając z górnego piętra pomyje, oblała mimowolnie króla brudną wodą. Mistrz krzyżacki chciał za to ukarać śmiercią biedną kobietę, ale Jagiełło nie zezwolił przedstawiając, że nie uczyniła tego umyślnie.

Chodził król ten często w zwykłym korzuchu baranym bez żadnych ozdób.

Nie cierpiał złota na szatach, ale za to, jego serce było prawdziwie złotem, t. j. szlachetnem i wspaniałem. Nie znał on obłudy, zawsze tylko to mówił, co myślał. Był także bardzo wstrzemię-

chła i czarna jak święta ziemia; gdy jeść uwarzy to po łąkach się czai i popłakuje. Z Pawełka łajdak wyrośnie, wódkę pije i z jakimiś łobuzami już tu się wdał. Raz przyniósł srebrnego rejsa — skąd? Musiał go ukraść, zaraz go przepił.

Oto jest cała dola nasza i to szczęście co nam w Brazylii obiecywali. A ty najmilsza Urszulko moja wiernie służ za praczkę we dworze, jakoś była i innego szczęścia nie szukaj i kłaniaj się pięknie panu dziedzicowi i pani dziedzicze i proś, abym znów miejsce przy fomalce miał, gdy wrócę. I naszego dobrodzieja proboszcza w obie ręce ucałuj i powiedz, że teraz to wiem, że prawdę mówił. I kłaniaj się wszystkim krewnym i znajomym i list mój im czytaj, żeby mieli naukę, a do Brazylii, jak te owce się nie darli. Sciskam cię z całego serca i dzieci także i wszystkich was Opiece Boskiej polecam.

Twój mąż

Józef Marciniak.

(C. d. n.)

żliwym w używaniu potraw i napojów. Najchętniej pijał czystą wodę, rzadko używał miodu i to dopiero w ostatnich latach sędziwego żywota.

Ta wstrzemięźliwość sprawiła, że żył lat 84 w dobrym zdrowiu.

## Czyny pouczające.

«Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią».

Są czyny ludzkie wielkie, rozgłośne, czyny wpływające na losy narodów czy społeczeństw. Ci, którzy ich dokonali, zyskali sławę i pamięć wiekopomną. Mijają lata, a imiona ich żyją wśród nas otoczone grozą lub czecią powszechną.

Rodacy stawiają im pomniki, święcą ich rocznice, przekazując pokoleniom najdalszym miłość owych bohaterów narodu.

Taką czecią u nas naprzykład otoczona jest pamięć księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Mickiewicza i wielu jeszcze innych, których wizerunki spotkać można w całym kraju jak Polska długa i szeroka.

Są czyny inne, czyny nie mniej może tamtych głośnych i sławnych wymagające poświęcenia i zaparcia się siebie.

Nie mają one, brane pojedynczo doniosłości społecznej ani narodowej — odnoszą się bowiem tylko do jednostek pojedynczych i dokonywane są w ukryciu. Są to bohaterstwa ciche, lecz częstokroć nie mniej od tamtych wielkie i święte.

Przytoczymy tu parę czynów podobnych. Zdają się to być pozornie rzeczy łatwe i proste, rzeczy, które każdy dokonać może, lecz niech się każdy z nas w głębi serca swego spyta, czy i kiedy podobnego czynu dokonał, a w odpowiedzi swej przeczającej znajdzie zaraz mnóstwo „Bardzo ważnych“ okoliczności, które mu w takich chwilach stawały na przeszkodzie. Nie sposobności nam brakowało najczęściej, lecz brakowało właśnie owej *miłości ludzkiej*, będącej pobudką czynów podobnych.

W pewnej fabryce, zatrudniającej przeważnie młode dziewczęta, gdzie zarobek ich wynosi zaledwie od 15 do 20 rubli miesięcznie zastąpiła jedna z robotnic.

Biedna dziewczyna, jak zwykle w takich warunkach, pracowała pomimo cierpienia do ostatniej niemal chwili. Gdy ją choroba wreszcie z nóg zwała, cierpienie okazało się nieuleczalnem i przed nieszczęśliwą, pozbawioną na zawsze już możliwości pracy, stanęło widmo głodowej śmierci na bruku. Oszczędności żadnych robić nie mogła: nie tylko bowiem żyła wyłącznie z pracy własnej, lecz jeszcze przez parę ostatnich miesięcy opłacała pobyt w szpitalu chorego ojca — rybaka.

Koleżanki fabryczne owej robotnicy nie opuściły jej jednak w potrzebie, same ubogie składały się między sobą na opłatę mieszkania i pożywienia dla chorej. Wynalazły jej nawet jakąś dozorczynię dzienną, nocami zaś zmieniały się kolejno przy łóżku chorej.

Gdy ona po kilku miesiącach, opatrzona św. Sakramentami umarła, pochowały ją własnym kosztem zakupując nabożeństwo żałobne za duszę koleżanki.

Nie zapomnialy również o chorym, opuszczonym jej ojcu, niosąc mu słowa serdecznej pociechy i współczucia.

A teraz znowu czyny innego rodzaju: Marja X, dwudziestokilkuletnia dziewczyna zajmuje się szyciem po domach. Zarobek ojca rzemieślnika, całkowicie wystarcza na utrzymanie rodziny, Marja więc pracuje tylko na siebie.

Dziewczyna to poważniejsza, nie lubi galancków i błyskotek, ubiera się skromnie, a cały niemal zarobek poświęca na wsparcie nieszczęśliwych.

I nie tylko grosz ciężko nieraz zapracowany, lecz i serce kochające, duszę współczującą i umysł oświecony niesie ona w darze bliźnim swoim.

W wędrowkach po najuboższych dzielnicach miasta odnalazła raz rodzinę żyjącą niemal w stanie zwierzęcej dzikości. Ojciec nie był u spowiedzi lat 6, matka lat 10, dzieci nie przystępowały wcale do spowiedzi i komunji i, mając po lat kilkanaście nie umieli czytać, ani pisać.

Marja potrafiła pozyskać sobie w krótkim czasie szacunek i zaufanie całej rodziny. Nie byli to ludzie zli i zatwardziali — nęda tylko i ciemnota doprowadziły ich do tak smutnego stanu. Pod wpływem Marji wszystko się zmieniło: umysł światły i miłość chrześcijańska znalazły drogę do dusz opuszczonych. Po pół roku cała rodzina przystąpiła do Sakramentu pokuty. Miejsce butelek monopolówki zajęły pisma i książki dostarczane przez opiekunkę — słowem wszystko poszło innym trybem.

Miłosierna Marja nie ograniczała się podobną działalnością pozadomową. Za pozwoleniem rodziców wzięła ze szpitala do domu pewną chorą, opuszczoną osobę. Umieściła ją w swoim pokoju, utrzymywała własnym kosztem, spełniając przy niej wszelkie posługi, jak prawdziwa samarytanka.

Gdy chora poprawiać się na zdrowiu zaczęła, umieściła ją na wsi, gdzieby przy czystym powietrzu prędzej sił nabrać mogła.

Za inną znowu chorą osobę opłacała Marja w tym samym czasie utrzymanie i lekarstwo, aż do wyzdrowienia — słowem czyniła dobrze wszędzie, gdzie wpływy jej sięgnąć mogły. Sama młoda, wyrzekła się przyjemności życia, by ulżyć ciężkiej doli innych, lub zaprowadzić ich na właściwą drogę życia.



Wiadomo, że i Polacy byli kiedyś poganami, nie znali nauki Chrystusowej i czcili bałwanów. Na tym rysunku zobaczą czytelnicy posąg bożka Światowida, czczonego przez pierwotnych Polan.

Jakieśmy już zaznaczyli, opowiadane przez nas czyny nie należą do kategorii „wielkich“, nie wymagają nadmiernych wysiłków umysłu i ducha, są więc dostępne każdemu kto bliźnich prawdziwie kochać umie.

Brane pojedynczo nie mają one, jakieśmy rzekli doniosłości narodowej i społecznej — lecz spełniające zbiorowo i stale t. j. przez każdego z nas *zawsze* i przy *każdej* sposobności, nabrałyby owej doniosłości ogólnej podnosząc naród nasz umysłowo i moralnie.

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży“.

Iskra.

## Pierwsza wystawa krajowa.

Z dniem pierwszego września r. b. otwartą zostanie w Wilnie **Pierwsza wystawa krajowa przemysłu drobnego i sztuki ludowej.**

Na tę wystawę nadesłano bardzo wiele różnych przedmiotów, szczególnie wyrobów tkactwa. Prócz tego są wyroby garncarstwa, koszykarstwa, bednarstwa, rzeźba drzewa i t. p. Ruch handlowy największy zapewne będzie nagród udzielonych. Na nagrody przeznaczone są: medale, listy pochwalne, narzędzia rolnicze i 500 rb.

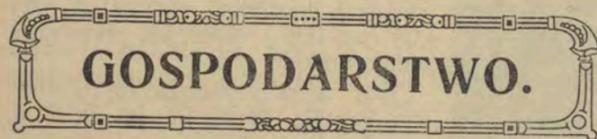
Zwrócić należy uwagę właścianek, że na swe wyroby stawia zbyt wysokie ceny.

Na wystawie będzie w ruchu 5 ulepszonych warsztatów tkackich.

Wogóle wystawa zapowiada się bardzo ciekawie i sądzimy, że szczególnie włościanie nasi pospieszą tłumnie zwiedzić wystawę, która im wiele korzyści przynieść może. Już dzisiaj komitet wystawy otrzymuje zawiadomienia o zbiorowych wycieczkach na wystawę z różnych stron kraju naszego. Uczestnicy wycieczek takich dostają mieszkanie darmo o ile zawiadomią komitet na kilka dni naprzód o swoim przybyciu. Ponadto oprowadzane będą i po wystawie i po Wilnie.

Kto należy do wycieczek zbiorowych za wejście na wystawę nie płaci. Dla innych ceny następujące: Zwyczajnie po 25 kop.; w poniedziałki po 50 kop.; w dni rynkowe t. j. wtorki i piątki do godziny 3-ciej po południu po 5 kop.; wycieczki włościańskie darmo.

Korzystajmy z okazji i śpieszmy na wystawę, by zobaczyć co ludzie ciekawego i pożytecznego u nas zrobili, a ich praca i nas zapewne zachęci do naśladowania w dobrem.



## GOSPODARSTWO.

### Jak się dowiedzieć:

ile ma pudów wagi 1 kub. sążeń znanych w gospodarstwie rzeczy i ile potrzeba fur na przewiezienie tych ciężarów.

Bez arszyzna, bezmena i kwarty, na ile znam wieś, gospodarz rolny obejść się by nie potrafił już. Mają więc je. A przyznać muszę, że doskonale

umieją obchodzić się z wagą i miarami. Znając to, tem większą mam ochotę służenia im radą bo zrozumięją i ocenią moje chęci i mój trud.

Gospodarze kupujący, czy też sprzedający drzewo opałowe wiedzą, że trzy arszyzny stanowią jeden sążeń bieżący; gromada drzewa opałowego wyłożona w kwadrat, mająca ze wszystkich sześciu stron po jednym sążniu bież., to jest: cztery strony boków, jedna strona u dołu i jedna u góry, obliczoną powinna być, jako jeden sążeń sześcienny, czyli kubiczny.

Teraz proszę uważać, ile pudów wagi każda z następujących rzeczy stanowi w jednym kub. sążniu: woda 593 pud.; lód 5 cal. grub. i bardzo dobrze złożony 460; kamień polny, zależnie od wielkości, 1100 — 1350; kamień wapienny 1185 — 1580; wapno w proszku 300 — 480; cegła palona 960, (1000 szt. cegieł = 250 pud.); dachówka palona 600 — 685, (1000 szt. dachówek = 20 — 22 1/2 pud.); glina w masie zwartej 1000 — 1145; żwir 950 — 1100; darń 800; piasek czysty i suchy 815 — 960; piasek wilgotny 850 — 1150; piasek rzeczny 1050 — 1100; margiel 520 — 570; ziemia torfowa 300 — 470; czarnoziem 480 — 500; trawa zielona 190 — 215; siano świeżozłożone do stogu 45; siano po miesiącu od złożenia 55; po 6 miesiącach 65; siano prasowane, zależnie od siły prasy, 97 — 250; słoma pszena i żytnia 50 — 60; słoma jęcz. i owsianna 45 — 50; drzewo opał. sosna i jodła, suche 225; surowe 275; brzoź. i oleh. suche 300; sur. 375; chrust suchy 96; sur. 125; kora drzewna sucha 75 — 80; węgiel drzew igl. 100; liściastych 140; węgiel kamienny 670; torf suchy 230; torf mokry 470.

Nie od rzeczy jest jeszcze wiedzieć: że jeden koń silny, w zaprzęgu do fury, w stanie jest wozić po twardej i równej drodze 50 pud. ciężaru; średni 40 i słabszy 30 pud.

Dopiero dopuścimy, że kupiliśmy 1000 szt. cegieł palonych mając w swej dyspozycji konie średnio-silne, t. j. mogące wozić po 40 pud. ciężaru i potrzebujemy więc wiedzieć jaką ilość fur posłać do cegielni i po ile sztuk cegieł położyć na każdą furę? Wiemy, że 1000 szt. cegieł waży 250 pud.; podzielimy więc te 250 na siłę konia t. j. na 40, a otrzymamy cyfrę 6 1/4; następnie podzielimy 1000 szt. cegieł na 6 1/4 i otrzymamy cyfrę 160. Jasnym jest, że winniśmy posłać 6 1/4 fur i położyć na każdą z nich po 160 szt. cegieł, t. j. na 6 fur. po 160 i na 1/4 fury 40 szt. A ponieważ fur dzielić na ułamki w praktyce nie można, lepiej zatem posłać 7 fur i położyć na każdą po 143 cegły.

W podobny temu sposób możemy informować się podług podanych cyfr i we wszelkich innych potrzebach.

Przy tem muszę nadmienić, że: a) jeden kub. sążeń zawiera w sobie 27 kub. arszyznów. Gdy zaś chcemy prowadzić rachunek na stopy, to pamiętać trzeba, że 1 sążeń bieżący na 7 stóp, a 1 sążeń kub. 343 stopy kub. b) słusznie ten robi, kto nie chce mieć parokonnych wozów. Dowiedzinem bowiem jest, że gdy jeden koń wiezie 40 pud., para zaś takich samych koni, lecz w zaprzęgu do jednego wozu — w parze, powiozą już nie 80, a 75, a 75 pud., trzy konie jeszcze mniej, bo nie 120 a tylko 104 pud., a 6 koni spiszają się fatalnie, bo zamiast 240 pud. uwieźć będą mogły tylko 120 pud. Na taką różnicę wiele przyczyn się składa, a przedewszystkiem to, że konie zaprzężone do jednego wozu, nigdy nie ciągną wozu zgodnie i czem ich więcej, tem gorzej.

Józef Sieniński.

## Poradnik gospodarski.

**Przechowywanie jaj do jesieni.** Jaja przez czas dłuższy przechowywać można tylko do użytku kuchennego. Jako wylęgowe muszą być jaknajświeższe, co już zieraz zaznaczaliśmy.

Przetrzywać jaja możemy przez 6 tygodni w izbie chłodnej, zupełnie suchej, kładąc je w naczynie napełnione suchym zbożem, popiołem, lub tłuścizną. Przechowanie jaj letnich na zimowe miesiące polega na dokładnym zatkaniu porów znajdujących się w skorupie, niedopuszczeniu powietrza do środka. Osiągnąć możemy ten cel przez zanurzenie jajka w rozpuszczonej stearynie, wosku, przez pociągnięcie powierzchni kolodjum, lub tłuścizną. Sposoby te jednak zastosować można tylko do małej ilości jaj, są one bowiem raczej zabawką, niż praktyczną wskazówką konserwowania.

Tam, gdzie chodzi o przechowanie setek jaj, uciekamy się do roztworów *wapna i szkła wodnego.*

Ponieważ o czyste i niegaszone wapno na wsi najłatwiej, wskażemy najprzód sposób postępowania z niem, dla zabezpieczenia jaj od zepsucia. W ściśle naczynia gliniane, dobrze wypalone, kamienne słoje lub beczki dębowe, lejemy do pełności czystą źródlaną wodę. W tę wodę wrzucamy taką ilość niegaszonego wapna, aby po jego zlasowaniu i roz mieszaniu, wyglądała, jak mleko. Roztwór powinien być w ciągu dnia kilkakrotnie mieszany do dna. Gdy się przez noc ustoi, zrobi zupełnie czystym, i utworzy na powierzchni szybę kryształiczną — jest gotów do użycia. Wtedy zlewamy go ostrożnie w próżne, czyste naczynie, wyrzucamy z poprzedniego wapno, znajdujące się na dnie, myjemy dokładnie i układamy w niem do pełności jajka świeże, o ściślejszej nie sitkowatej skorupce. Tak ułożone jaja, zalewamy wodą wapienną, uważając, aby je nie tylko nakryła, lecz stała nad niemi na jeden cal wysokości. Następnie nakrywamy naczynia denkami i wynosimy je do suchego chłodnego miejsca. Po pewnym czasie, wody ubędzie z powodu parowania, trzeba więc niezwłocznie dopełnić naczynia takim samym roztworem, zaniedbanie bowiem tej czynności pociągnie za sobą zepsucie wszystkich jaj.

Jeżeli powyższa robota jest dokładnie przeprowadzona, zabezpiecza ona jaja od zepsucia przez 3 do 4 miesięcy. Trwalsze jednak i najpewniejsze jest przechowanie jaj w tak zwanem *szkle wodnem.*

Preparat ten kupować należy w składach aptecznych, gdzie sprzedają go na funty. Funt kosztuje 22 kop. Szkło wodne wygląda jak lekko żółta gęstawa ciecz, podobna do gliceryny. Chcąc jaja w szkle wodnem przechować, postępujemy tak, jak przy roztworze wapiennym, to jest układamy jaja w słoje lub beczki, zalewając je następującą mieszaniną: na 10 kwart czystej źródlanej wody, bierzemy pół kwarty szkła wodnego, a rozmieszawszy najstaranniej, zalewamy niem garnki, napełnione jajami. Tak jak woda wapienna powinna mieszanina szkła wodnego obejmować po wierzchu jaja, i stać nad niemi na cal wysoko. Bezczy lub słoje przykrywa się szczelnymi denkami, i wynosi do suchej piwnicy, dolewając roztworu, gdy wyparuje. Warunkiem *niezbędnym* dobrego przechowania jaj w szkle wodnem jest ich pierwszorzędną świeżość. Starszych jaj nad dwudniowe używać nie należy. Niektóre gospodynie radzą, aby przed zarurzeniem jaj w roztwór szkła wodnego, natrzeć je wazeliną, lub szmatką umaczną w gorącym niesolonym

szmalcu wieprzowym. Postępowanie to ma zabezpieczyć od pęknięcia skorupkę jaja, wyjętego z roztworu i gotowanego w całości.

Chcąc wiaść do użytku lub na sprzedaż konserwowane powyższymi sposobami jaja, kładzie się je w bardzo letnią wodę, obmywa ryżową szczotką, i nie wycierając, pozostawia do obeschnięcia. W wyglądzie i smaku nie zdradzają one wcale, że mają parę miesięcy, i mogą być użyte do wszystkich potraw, nawet najwykwintniejszych.

Marja Dorska.

## O sadzeniu drzew przy drogach i na nieużytkach.

Obsadzanie dróg i nieużytków, w naszych gospodarstwach, jest jeszcze bardzo zaniedbane. Często daje się widzieć droga przez pastwisko lub nieużytki prowadząca, na której jest mnóstwo wyboi. Wykręca się taka droga tu i owdzie a nierazko, jadąc nią, uderzysz o kamień lub krzak przydrożny.

Tu i owdzie spotkasz wydmuch zasypujący ci piaskiem oczy albo sąsiedzkie pole. Zimową porą, jadąc po śniegu, wpakujesz się „śmiałku“ do rowu!

Koń twój nogę złamie a ty użyjesz zimnej kąpieli! Można zaś tych przyjemności uniknąć, sadząc drzewa i przyczynając swoje dzieci ażeby drzewa te szanowały. Niemcy, Szwajcarja, Czechi, słyną już z obsadzania swych dróg drzewami. My tylko stoimy jeszcze w miejscu z wyjątkiem kilkudziesięciu może dobrze myślących rolników.

Wszak sadząc drzewa, zmienimy wygląd całej okolicy naszej, a zwiększymy dochód na drzewie opałowem, jak i użytkowem. Do obsadzania dróg i pól należy siać gatunki drzew szybko rosnących a więc n. p. „wierzbę zwyczajną“ tak zwaną „białą“.

Do sadzenia należy brać koły cięte z gałęzi 3 do 4 letnich a grubych na jakie 3 cale. Tnąc takie koły, należy baczyć, ażeby kory na nich nieuszkodzić.

Tnąc koły niezbędnie trzeba jesienią, lub z wiosną. Po ścięciu należy je na dni kilka ustawić w wodę albo zadołować dobrze w wilgotnej ziemi. Sadzić koły należy w doły 25 cali głębokie a 10 cali szerokie, opuszczając je nanowo do dołku i zasypując ziemią i dobrze udeptując tak ażeby ziemia do koła dobrze przyległa?

Po przyjęciu, wyrastają na całej powierzchni, posadzonego koła, drobne gałęzie, z których dolna odcinać należy. Skoro kół ma już 3 lata można górne gałęzie odłamać. Jasion, grab, lipę i akację też w ten sposób sadzić i obłamać możemy bez szkody. Na lepszej ziemi sadzić możemy n. p. „dąb“ „lub“ „klon“ i wiąz. Jeżeli jakie drzewko nie uda się, n. p. uschnie, należy niezaniebawiać robotą zasadzenia w zamian innego drzewka, a cierpliwością bowiem i pracą tylko dobijemy się celu, drzewka powinny być tak w oolach jak i przy drogach sadzone, niegęściej, jak co 2 pręty czyli 15 łokci jedno od drugiego.

Sadzić należy koło siebie zawsze jeden gatunek drzew, gdyż to wpływa, na później na urodzajność ziemi. Cień, jaki rzucać będą drzewa utrzymywane będzie równą wilgotność gruntu i jak para wodna wydzielana przez liście, przyczyni się też do

utrzymania wilgotności, tak ważnej szczególnie, na lekkiej ziemi. Drzewa udzielają będą ochrony i osłony od silnych nieraz wiatrów, i późnych przymrozków, które jak wiemy, bardzo szkodzą nieraz roślinom. Przy szkółkach wiejskich powinny być zakładane szkółki drzewek a być dozorowane przez wiejskich nauczycieli. Dzieci w owych szkółkach uczą się i sadzić i pielęgnować drzewka. Niekiedy duchowni jak i ludzie dobrej woli, urządzali już w swym kraju święta sadzenia drzewek, w którym mnóstwo dziatwy brało udział. Myśli tej jako naprawiającej przeszłość tylko powinszować należy życzyć szczęść Boże!—  
Ed. Tow.

## Falszowanie mleka.

Czyste mleko zdrowych krów jest zwykle koloru biało-żółtawego; kolor żółtawy nadają znajdujące się w mleku drobne kropelki tłuszczu. W handlu najczęściej posiada kolor biało-niebieskawy, co oznacza, że jest rozcieńczone wodą, albo też oddzielono śmietankę. Prócz tego najczęściej do takiego zbieranego mleka dodają dla poprawienia wyglądu różne dodatki, jak formalinę, sodę, boraks i t. d. co ochrania również mleko od szybkiego kwaśnienia.

Prócz tego w mleku znajdują się najczęściej zarodki różnych chorób, o ile mleko pochodzi od chorej krowy, albo też jeśli mleko trzymane jest w mieszkaniach dusznych, gdzie przebywają ludzie. Takie mleko jest zwykle szkodliwe dla zdrowia.

Jedynym sposobem dla usunięcia szkodliwych własności jest gotowanie. Mleko gotowane należy szybko ostudzić, zlać do czystych naczyń i przetrzymać w chłodnym miejscu, dokąd nie przenika kurz, brud i t. p. Mleka gotowanego nie należy przechowywać dłużej nad jedną dobę.

Jeśli dzieci nie znoszą mleka gotowanego, to należy brać je od pewnych i zdrowych krów. W żywieniu dzieci mleko odgrywa dużą rolę, gdyż jest bogate w wapno, które jest niezbędne do rozwoju kości. Prócz tego mleko zawiera inne pożywcze części, jak: białko, tłuszcz, cukier.

Ze śmietany robi się masło. Jeśli masło leży długo i przedostaje się dużo powietrza, łatwo ono kwaśnieje. Prócz wstępnego smaku i zapachu mlecznego kwasu, jest ono nadto bardzo szkodliwe dla zdrowia — gdyż zatruwa żołądek. W masle często ukrywają się bakterje różne — przeważnie tuberkuliczne, gdyż choroba ta jest bardzo rozwiniętą wśród rogatego bydła. Dlatego prawo powinno zobowiązywać, żeby masło w miejscowościach, gdzie panuje gruźlica, przygotowywane było ze śmietany, w której zaradki są zniszczone.

Masło często ma kolor sztuczny, wywołany domieszką szafranu lub imbiru — pozatem mieszane bywa z tłuszczem sztucznym, albo roślinnym. Z powodu coraz szybciej podnoszących się cen, w ostatnich latach zamiast masła, powstało mnóstwo tłuszczów podobnych do masła. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje margaryna, — którą zaczęto najpierw wyrabiać we Francji, na żądanie Napoleona III, który chciał w ten sposób dopomóc uboższej ludności. W dzisiejszych czasach wyrób margaryny wzrósł we wszystkich państwach Europy i w Ameryce do olbrzymich rozmiarów.

Margarynę wyrabiają z wołowego tłuszczu, który odpowiednio przyrządzony, miesza się z mle-

kiem. Istnieje wiele gatunków margaryny, która pod względem zapachu i smaku niezem nie odróżnia się od prawdziwego masła. Prócz tego margaryna posiada tę wielką zaletę, że nie tak szybko gorknieje, jak masło krowie; z tego powodu — zbyt jest bardzo duży. Co do swych własności odżywczych, margaryna podobna jest do sadła.

Sery również ulegają falszowaniu — robią je najczęściej ze zbieranego mleka, dodając tłuszczu ze zwierząt, albo roślinnych.

Wypadki otrucia serami miękkimi, zdarzają się dość często — przyczyną są bakterje specjalnego rodzaju. Często serom nadają kolor sztuczny za pomocą różnych domieszek.

Z powodu zbyt rozpowszechnionych zafalszowań, najczęściej spożywanie produktów mlecznych nie przynosi ludziom nie tylko korzyści, lecz przeciwnie, naraża na szwank zdrowie.

Dobrych i naturalnych produktów spożywczych — prawie w miastach niema — można to zupełnie śmiało powiedzieć.

Może zbyt często powtarzamy o falszowaniu mleczywa. Ale oburza to nas i zarazem smuci, że tego obrzydliwego rzemiosła dopuszczają się chrześcijanie. Większość mleczarni pozostaje w rękach chrześcijan; dostarczają mleko, masło i sery do tych mleczarni też chrześcijanie po domach roznoszą mleko kobiety chrześcijanki, na rynkach w dni targowe nabiał tylko u chrześcijan kupujemy.

A pomimo to wszędzie falszerstwo. Ciekawość, gdzie się zapodziało sumienie u tych ludzi? Wszak wiara chrześcijańska nakazuje miłować bliźniego. A czy to miłość, gdy mu sprzedajemy za rzecz dobrą — rzecz szkodliwą? Wszak po spożyciu falszowanego mleka niejedyn człowiek nabierze się choroby, niejedne dziecko cię otuje i umrze, a toż to będzie przestępstwo piątego przykazania; i najwzwyklejsze zabójstwo...

Cóż na to powiedzą falszerze?

Czyż między nimi już wszyscy bez czci, wiary i sumienia?...

Nie. Ale ci ludzie biedni są ciemni, głupi i nierozumieją szkodliwości swej roboty; niewierzą, że falszowany towar to trucizna, którą oni w swej głupocie i ciemności zabijają tysiące ludzi.

Obyż przejrzel.

Robnik.



Z Dru (powiat Dziśnieński). Nieraz szanowny nasz „Przyjaciel” dawał miejsce na szpaltach swoich moim korespondencjom, niech-że i obecnie nie odmówi mi tego zaszczytu; pilno mi jest bowiem z nim się porozumieć. Żydz nie śpią; głowy ich dniem i nocą pracują, obmyślając, jak groz od naszego włóścianina wyłudzić. Niedawno jak grzyb po deszczu ku naszemu wielkiemu zdziwieniu wyrosła piwiarnia naprzeciw głównych drzwi kościoła. Zdumienie nasze tem większe, że od kościoła do owego szynku jest zaledwie sążni trzydziści, a wszak zawsze słyszeliśmy, że prawo nie dozwala na odkrycie nawet sklepu z trunkami, jeżeli nie ma 40\* sążni od jakiegokolwiek świątyni. Czyżby nasz kościół miał być wyjątkiem, na który nie warto zwracać uwagi?

\* Ust. o akcyzn. podatku p. 598 wyd. 1906 r. pozwala na otwarcenie piwiarni w odległości mniejszej niż 40 sążni, od kościoła. Zależy to od uznania miejscowych władz.

Prosimy niech nam „Przyjaciel” sprawę wyświełi, czy „panu Orce” przysługuje prawo w 30 sążniach od świątyni szynkować? Bo naprawdę nie możemy zrozumieć: W błąd nas wprowadza i ta okoliczność, że obok piwiarni mieszka pan Kryłow, członek akcyzy. Pora aby już ludzie nareszcie przejechali, by zrozumieć do czego pijaństwo prowadzi. Przykładów mamy dosyć na miejscu. Na wiosnę dwóch mieszczan wódka wprowadziła na stryczek: jednego uratowano, a drugi spoczywa na cmentarzu. W innym miejscu pijak umarł bez spowiedzi w stanie nietrzeźwym. Znany tu pijak Wincenty M. od wielu już lat choruje od wódki, żona z dziećmi w pocie czoła pracują, a ojciec sprzedaje ziemię kawał za kawalem i co gorsza w obce ręce. Proboszcz prosił z ambony, by parafianie w tym czasie lata miłościwego powstrzymali się od picia wódki. Jużci że nie wszyscy usłuchali.

4 b. m. Druja miała teatr amatorski. Treść przedstawienia poczerpnięta z życia współczesnego. Odegrano ma się wiedzieć w języku rosyjskim. 6 zaś urządzona była zabawa na korzyść niży straży ogniowej. Wojskowa muzyka sprowadzona z Dyneburga grała dobrze. Z tem jednak wszystkim zabawa owa wywierała niesmak w wielu osobach, gdyż się odbywała obok miejsca, gdzie przed kilku laty, stał jeszcze kościół wspaniały, o którym to kościele nawet „Przyjaciel” w № 31 wzmiankuje, a z którego dzisiaj tylko smutne nader smutne wspomnienie w duszach katolickich pozostało. W końcu muszę wspomnieć, że bruk w Dru od wielu lat nie reperowany jest nieznosny. Policja tutejsza pod tym względem jest zbyt pobłażliwa, a zatem i most cały na drodze jest rzadkim okazem.

Józef Niemowa.

Kluszczy, gub. Wileńska. Parafia nasza uboga i zapadła, miała w oktawie Bożego Ciała chwilę bardzo rozczulającą i zachęcającą do wszystkiego, co święte i wzniosłe. Była to Komunia uroczysta naszej kochanej dziatwy. Wprawdzie „Przyjaciel” podaje często opisy chwil podobnych, — żeby więc uniknąć powtórzenia, po krótko nakreślę tylko obrazek tego święta nietylko dziatwy naszej, lecz także inas samych — rodziców. Dzieci najstarsze i najczystsze ubrane, przy ślicznej pogodzie, każde szło z wiankami w rękę i świecą, z uśmiechniętą twarzą i wesołym okiem. Jakże drogo kosztowała ta chwila! Półtora miesiąca ciągłego chodzenia do kościoła na katechizację, często przy złej pogodzie, daleko... Lecz oto wreszcie próbę wytrzymało — dziecko posiada wiedzę potrzebną, może przyjąć Upragnionego Pana Jezusa. Wszystkie umieściły się rzędem przez cały kościół. Rozpoczęła się Ofiara Niekrwawa. Znikło u dzieci zwykle strzelanie oczyma na wszystkie strony. Twarzyczki wszystkie zdążyły mi się poważnie. O, bo to chwila, o której tak dużo słyszano, której z pewną niecierpliwością oczekiwano. Już zbliża się Podniesienie Hostyi świętej i Kielicha, a oto już i Komunia kapłana. Działkom dano znak do wstania... Pierwsza para, trochę jakby zlekniiona, lecz szczęśliwa niewymownie, posiada już Boga-Człowieka w swej duszy. Para za parą się posuwa. Wszystkie ze świętą nieśmiałością wobec tajemnicy Wiary, niektóre z anielskim uśmiechem. Lzy w oczach ukazywały się na twarzy wielu obecnych: lzy wesela ze szczęścia tych niewinnych w tej chwili istot. „Mój Boże, myślałem, spraw, by tę niewinność, jaka bije obecnie z oczu dziatwy, zachowała ona przez całe życie i z duszą świętą, nieskalaną brudem grzechu, stanęła przed tronem Twoim!..

Ale oto drugi obrazek, już odmienny, bo w parze z weselem idzie tu smutek wielki. Fest Serca Jezusowego. W kościele cudnie. Zapach zieleni, kadzidel, kwiatów. Blask bije z oświetlonego rzeźbionego ołtarza. Lud rozmodlony przed Panem nieba i ziemi. Zdaje się, że wzrok jego utkwniony w Hostyi, widzi skarb, który chce zdobyć za wszelką cenę. I zdaje się w chwili, gdy kaje się przewinień swoich, gdy wchodzi w najpoufniejszy stosunek z Bogiem przez Sakrament Ciała i Krwi Najświętszej, że nie ma On nie wspólnego ze zwierzętami, że raczej aniołem ziemskim nazywać go można. Przemieniony cały czerpie obficie siłę z zaświatów na drogę życiową, na walki i trud codzienny, o zdobycie „nieba i chleba”. Wesoło w duszy; jest chęć do modlitwy, do pracy, do poświęcenia, do wszystkiego, co do Boga zbliża.

Lecz wyjdźmy po chwili za kościół, na rynek. Widok ciekawy. Wrzawa i tłok. Zewsząd płyną jak fale tłumy. Tu „kawalerowie” w strojach przypominających nieco miasto. Kapelusze prawie modne, czapeczki żydowskie, buty sznurowane. Piękne! Tu maszerują, jak pawie, panny — również znające się na tem, co do twarzy, a co nie. Ba, tu nawet jest pewna elegancja! Tu i ówdzie kapelusze gustowne — oznaka, że głowa pod kapeluszem nie całkiem pusta. Cudnie! Rozmowy ożywione. Z ust kilku młodych „inteligentów” czuć już wódkę. To już psuje trochę nastroj. Niektóre wiejskie modnie robią całkiem poprawnie oko... Słowem są pewne odłaski tak zwanej kultury. Tylko niestety, ci co jej szukają, często błądzą. Ot naprzykład weźmy tych paru elegantów. Mają ładnego konia, ładną bryczkę, śliczne kami-

zelki (z błyszczącym daleko łańcuszkiem od zegarka), biele luche „maniszki”, wysoko sterzące kołnierzyki. Widać od razu, że na oglądę zewnętrznej pieniędzy nie szcedzą. Ale postuchaj, o czym mówią — dowiesz się, że o głupstwach; zamierzają — podhulać; spytaj, czy byli w kościele i co robili? dadzą odpowiedź wymijającą; zajrzyj do ich mieszkań, chat; wszędzie brud; spojrz, co i jak jedzą, jak uprawiają rolę; zbadaj, co czytają i czy umieją czytać, lub pisać, czy trzymają czasem w ręku jakie gazety? — Dowiesz się rzeczy bardzo ciekawych: stroją się, hulają, piją, palą papierosiska, wolny czas spędzają na bezmyślnej zabawie w karty, a oto, by się oświecić, by rolę swoją lub łaki poprawić, by wreszcie myśleć zawczasu o wychowaniu porządnym swych dzieci, — wcale się nie troszczą. Idź spojrz, co się dzieje około „mopopolu”, co w piwiarni. Odwrócisz się ze wstrętem i powiesz: „Ludzie, sami nie wiecie, co czynicie. Własnymi rękami grzebiacie swój dobrobyt i szczęście”.

Zadzwoniono na nieszpory. Do kościoła jednak ruszyło mało. W ludziach się odezwał „stary człowiek”. Myśl o Bogu usunęła się gdzieś daleko. A w kościele zabrzmiał błagalny śpiew: „Święty Boże” — jakby przeproszenie za zniewagę tych, co pijanem okiem spoglądają jako kurczowo w stronę kościoła. Zagrzębiała wreszcie cudna pożegnana pieśń: „Do-branoc o Jezul” Ludziska poczęli wychodzić z kościoła. Zbliża się wieczór. Kilka podchmielonych chłopów wałęsa się tu i ówdzie. Tuż widzę rumiane, jak buraki, twarze dziesięciu, rozegranych piwem. Twarze jakieś głupie, miny zwierzęce, usta lubieżne. — Jacyś nieznajomi. Dzięki Bogu, że nie z naszej parafii. Młody „kawaler” zataczając się woła: „Florjan, Florjan!” Przystanął koto płotu. Zapomniał, że jest człowiekiem; wobec tłumy zaczął zachowywać się, jak zwykłe zwierzątko. Tam znowu słychać jakieś wrzaski. Zanosi się chyba na burdę. Kapelusze pomięte, czapki modne włożone jakoś nawspak. Słychać polajanki w języku obcym. Ha, widać łatwiej się wysłowić...

Wyszedłem pełen najczarniejszych myśli. Śmiech i wstyd, że to robią nasi bracia, którzy liczą się katolikami. Smutek ciężkim brzemieniem kładzie się na sercu. Kiedyż, a kiedyż będzie u nas lepiej? I kto temu winien? Czy nie głównie my sami? Może my, co ze złem walczymy, za mało dajemy własnego przykładu? Może tępiemy zło w innych, zapominając, że trzeba zaczynać od siebie. Gdyby tak każdy od siebie zaczął, możebyśmy zarzucili zupełnie trunki, jeżelibyśmy się szczerze poprawą swego bytu pod każdym względem? A może już zawsze tak jest i będzie, że chwile radości w życiu naszym przeplatane są gorczą i smutkiem, że nie jest, jak być powinno. Gdzież rada na naszą niedolę?..  
Kos.

Wieś Zalesie — Stare, parafia Topczewska, pow. Bielski. Wieś Zalesie składa się z kilkudziesięciu gospodarzy, zajmujących się uprawą roli. Ziemi mają chociaż kamienistą, ale urodzajną bywają obficie. Pole uprawiają plugami, a niektórzy sochami, do których zaprzęgają konie lub woły. Ziemi mają dosyć, gdyż przed kilkunastu laty rozkupili majątek P. Brzezińskiego. Lasy mają swoje na opał i na budowlę.

Domy we wsi drzewniane kryte słomą, a niektórzy i dachówką tylko jest jeden murowany. P. Dragowskiego. Rzemiosło u nas nie rozwinięte, bo mamy tylko jednego szewca, jednego krawca i kowala. A najczęściej wyjeżdżają do Ameryki na zarobki, ale na tem mało wygrywają.

Oświata mało rozwinięta, bo niema szkółki dla dzieci; tyle tylko że w zimowej porze godzą gospodarze człowieka, żeby choć nauczyć pacierza i abecadła, i tego nicłatwo bo rząd zabrania. Gazet to u nas bardzo mało. Kościół mają bardzo blisko w Topczewie nie całe 2 wiorsty ode wsi.

Młodzież jest przyzwoita, bo nie lubię zajmować się głupstwami. Byłem kilka razy na zabawie, to się o tem przekonałem.  
W. Chomicki.

Parafia Gieraniony, gub. Wileńska. Nasz kościół pod wezwaniem św. Mikołaja istnieje około 400 lat. Jest murowany z cegły. Dziś on zamalał i nieładnie wygląda wobec innych wspaniałych kościołów.

Może trochę był zaniedbany od władzy kościelnej i ma cegły w ścianach spruchniałe. Ludność parafii naszej stanowią polacy i białorusini i żyją z sobą w wiecznej zgodzie. Stan zabudowań kościelnych dzięki obecnemu proboszczowi znacznie się zmienił na lepsze. Szczególnie parafianie wzięli się za proboszczowi za urządzenie studni z pompą z której ludzie mają czystą i zdrową wodę, gdy się zbiorą do kościoła.

W miasteczku mamy 5 szewców, 4 szwaczki i 3 sklepiarzy wszystko to chrześcijanie. Żydów tylko dwa domy, właściwie dwie rodziny, bo mieszkają w domach hr. Milewskiego. Szkoda tylko, że nasi mniej są grzeczni niż żydzi co



żydom wychodzi na korzyść. Mamy jednak nadzieję że to się naprawi i że wkrótce też żydów się obejdziemy.

*Józef Dorzykiewicz.*

**Nacza,** Wilen. gub. Miasteczko Nacza posiada duży murywany kościół w Wielkim ołtarzu którego jest cudowna figura Pana Jezusa. Przed kościołem na cmentarzu jest kamienny pomnik Ostoi-Narbutowi, autorowi "Dziejów narodu litewskiego". W Naczy są trzy kramiki żydowskie, — spółkowy sklep spożywczy p. t. „Sprawiedliwość”, monopol i dwie piwiarnie. Spółkowy sklep rozwija się nie świetnie bo nasz lud nie zupełnie porzuca żydów. Nacza parafia liczy więcej niż pięć tysięcy ludności. Dużo od nas ludzi emigruje do Ameryki: jada nie tylko mężczyźni, ale i dziewczęta. Z wyjątkiem kilku gospodarzy, ziemię obsiewają starym sposobem: drewnianą sochą i broną. Bardzo piękny zwyczaj mają tutejsi parafjanie przy spotkaniu witać słowami "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

W Nackiej parafii ludzie mało czytają gazet: zdaje się że w całej parafii wypieują nie więcej niż dziesięć numerów gazet ludowych i w tej liczbie dwa numery „Przyjaciela”

*Józef Hobik.*



#### Z LITWY I RUSI.

**Na Wniebowzięcie do Trok.** Już we środę z Wilna wyruszyły do Trok procesje: z kościoła św. Rafała pod przewodnictwem ks. Krzeczковского i z kościoła Wszystkich Świętych, przewodzona przez ks. Pieściuka. Procesje przybyły do Trok we środę wieczorem około godz. 7, spotykane przez trockie duchowieństwo i parafjan. Ponadto przybyła procesja z sąsiednich Rudziszek pod wodzą ks. Zemejtisa.

Wieczorem w trockim kościele odbyły się nieszpory, a po nieszporach wygłosił naukę dla pielgrzymów proboszcz trocki, ks. Malukiewicz.

We czwartek zrana, po prymarji, która była urządzona specjalnie dla pątników wileńskich o g. 5 zrana, a odprowadzona przez ks. Pieściuka, procesje wileńskie wyruszyły z Trok, podążając na sumę do Landwarowa.

Pątnicy z Rudziszek wyruszyli z Trok o godz. 3 po południu.

**Grodno.** Udając się w łomżyńskie na poświęcenie kościoła, a stamtąd do Częstochowy na poświęcenie stacji, bawil w Grodnie d. 9. (22) - 10 (23) sierpnia J. E., ks. biskup sejneński, Antoni Karaś. Pasterz przyjął gościnnie u ks. prob. Kuryłowicza, w murach pobernardyńskich. Nazajutrz odprawivszy mszę św. u Bernardynów, ks. biskup w godzinach południowych odjechał z Grodna.

**Nowe czasopismo, „Nasze Ognisko”.** Od początku kwartału r. b. zacznie wychodzić pod tą nazwą dwutygodnik polski, poświęcony wychowaniu, sprawozdaniom z literatury i wiadomościom z działalności Towarzystw rolniczych w naszym kraju. W każdej z tych gałęzi uwzględnioną będzie praca kobiet naszych. Pozwolenie na to pismo otrzymała p. Ludwika Życka, jako wydawczyni i redaktorka. Numer okazowy ma wyjść 1 (14) września.

Jak wiadomo p. Ludwika Życka jest stałą współpracowniczką „Przyjaciela”, tem więc chętniej życzymy jej powodzenia w pracy, a redagowanemu przez nią czasopismu jak najszerszego rozpowszechnienia.

**Supraśl,** gub. grodzieńska. Kościół zbudowany w r. 1881, był w r. b. odnowiony po raz pierwszy

staraniem proboszcza ks. Mieczysława Akrejca. Parafia liczy tylko niecałe 2000 wiernych, lecz nieustrudzona energia proboszcza dokazała tego, że wszystkie roboty doprowadzone zostały do pożądanego końca. Wielkich starań dołożył także wykonawca tych robót organista Sobiejko.

**Nowe-Miasto,** gub. kow. Zdarzył się tu wypadek niezwyklej odwagi kobiety. Do sklepu monopolowego wszedł starowiec i zażądał wódki. Sklepową podała żądany towar i gdy składała do skrzynki otrzymane pieniądze, w tej chwili starowiec wyrwał skrzynkę z pieniędzmi z rąk kobiety i począł uciekać. — Ta nie tracąc przytomności z krzykiem poleciała za złodziejem i schwyciła go za ubranie. Złodziej rzucił pieniądze i gwałtownym ruchem wyrwał się z rąk kobiety. Ale głośny krzyk sprowadził kilku ludzi i śmiały rabuś został schwytany. Ta odwaga kobiety niech wielu posłuży za przykład, co może zdziałać przytomność umysłu którą, w takich razach nawet mężczyźni nieraz tracą.

**Zabójstwo.** Niedaleko Poniewieża gospodarz Klikunas został napadnięty przez zbójów i zabity. Sprawców, wołającego o pomstę do Boga czynu, dotychczas niestety nie ujęto.

**Ikony a monopol.** Metropolita petersburski, Włodzimierz zwrócił uwagę ministerjum skarbu, że w sklepach monopolowych w państwie rosyjskim przyjęty jest zwyczaj zawieszania ikony św. Mikołaja Cudotwórcy, który jakby błogosławi sprzedaż wódki, gdy tymczasem wiadomo, że święty ten był wielkim szerzycielem trzeźwości. Metropolita prosi wobec tego o usunięcie ikony ze sklepów monopolowych.

**Urodzaj kartofli.** Na podstawie danych urzędowych stwierdzono, że urodzaj kartofli w r. b. na całej przestrzeni Litwy i Białejrusi jest bardzo dobry tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Przewidywane jest jeno pewne opóźnienie kopania kartofli z przyczyny niepewnej pogody, jak to miało miejsce przy sprzecznej pogodzie. Ponadto ogólnie wyczuwany brak rąk roboczych najdotkliwiej da się uczuć właśnie podczas kopania kartofli. Całe szczęście, że kartoflarki, z każdym rokiem udoskonalane, obecnie stoją na wysokości swego zadania i chętnie są nabywane przez rolników.

**Pow. wilejski.** W okolicach tutejszych, w pow. wilejskim i jemu sąsiednich, powstał gwałtownie ruch wychodzący wśród dziewcząt. Każda wieś dostarcza kilka lub kilkanaście emigrantek. Widać pełne wagony naszych Kasięk i Marysięk, dążących za ocean w poszukiwaniu mężów i pieniędzy. Niektóre mają w Ameryce krewnych lub znajomych. Inne rzucają się na los szczęścia. Jak liście opadłe, jesiennym wichrem niesione, nie wiedzą, gdzie się oprzeć zdołają, tak i młode dziewczęta pędzą w świat, w ciemną przyszłość, nie wiedząc, gdzie je fala zanieśie i do jakiego doprowadzi celu...

Wywozem tym przeważnie trudnią się żydzi, ułatwiając wyjazd dziewczętom.

Wiele z nich nie wychylało się dotąd poza próg swej chaty, poza bramę najbliższego miasteczka... Godną jest uwagi ta ślepa odwaga, z którą dziś jada do krainy obcej zupełnie, nie znając ani jej języka, ani jej ludzi i warunków życia!... Pcha je jakaś żywiołowa siła, przerzucająca naszych białorusów na drugi brzeg oceanu... Dziś ich nie zmusza brak zarobków, ani potrzeba ekonomiczna. Ameryka otwiera się przed ludem naszym we wła-

snym kraju, gdzie zarobki rosą niezmiernie. Robocze miejscowe ręce rozchwyatają niemniej na lato sąsiednie gubernje cesarstwa, a nawet już i Królestwo. W tym roku bowiem pochwyciono białorusinów do gub. łomżyńskiej, gdy wiele naszych gospodarstw, sprowadziło sobie ludzi z poza Wisły i Bugu.

W lecie bieżącym wszystkie syndykaty i miejscowe składy narzędzi rolniczych zostały literalnie ogołocone ze żniwiarek. Popyt zwłaszcza na wiązki wzrósł ogromnie. Oddały też one wielką usługę w tym roku rolnikom wobec opóźnionych sprzętów i braku robotników. Dobięgamy już jednak, dzięki kilku ostatnim dniom pogody, do końca. Jeszcze tylko ostatnie łany owsa chylą swe przejrzałe kłosa w polu. Już i siewy jesiennie w pełny bieg wstępują i ruch rolniczy dobiega najwyższego punktu.

Pierwsze omloty żyta nie zadowolily rolników. Oziminy sypią słabo. Ogólny jednak urodzaj zbóż dobry. Owoce chybiły zupełnie. Wyjątkowe sady nie uległy mrozom wiosennym. Ceny też owoców i ich poszukiwanie większe niż zwykle.

**Lida,** gub. wileńska. W niedzielę 11 b. m. przez miasto Lida przejechało kilka fur cyganów, którzy za miastem zatrzymali się na kilka dni. Powiadali, że jada z Bułgarji, bo z powodu wojny zmuszeni byli opuścić własny kraj. Jada pozapręgane po trzy osy. Zaraz poczęli sprzedawać miedziane rądle niedrogo. Ludzie dużo zakupili. Tymczasem okazuje się, że to wcale nie miedziane lecz żelazne tylko pobielane pod miedz. Otóż mam za obowiązek przestrzedz za pośrednictwem „Przyjaciela”.

#### Z KRÓLESTWA.

**Poświęcenie stacji na Jasnej Górze.** Dnia 28 (31) bieżącego miesiąca odbyło się uroczyste poświęcenie bardzo ładnych i wielce kosztownych stacji Męki Pańskiej ustawionych na wałach Jasnogórskich. Zjazd wiernych był bardzo liczny. Przybyło pięciu biskupów oraz kilkadziesiąt osób aż z Ameryki.

**Skutki deszczów.** W pow. Bilgorajskim w gub. Lubelskiej, skutkiem ciągłych deszczów, wylała niegroźna zazwyczaj rzeczka Tanew i poczyniła wielkie szkody. Uniosła ona mnóstwo zżętego i powiązanego już w kopy zboża, a wszystkie łaki tak zamuliła, że o zbiorze siana niema mowy. W Osuchach Tanew utworzyła tak wielką wyrwę w drodze, tuż za mostem, że jakiś żyd, jadący wozem dwukonnym z Tarnogrodu do Józefowa, utonął w niej razem z jednym z koni. Drugiego konia zdołano żywcem wydobyć.

We wsi Pisklaki, położonej nad Tanwią, utonęły dwa konie.

**Kłeska w rolnictwie.** Poniedziałkowa ulewa odebrała nadzieję uratowania resztek zboża, które jeszcze w wielu miejscach stoi na pniu: ulewa stanowi nową dla rolników klęskę, niszcząc doszczętnie drugie pokosy konieczyn, które, korzystając z kilku dni pogody, pod koniec zeszłego tygodnia zżęto.

Na polach wzdłuż traktu zakroczyńskiego można jeszcze spotkać na pniu jęczmień, o którym rolnicy mówią, że do żniwa może być już z niego kasza, a owsy całkowicie stratowane i zniszczone z bujnem zielskiem, pleniącym się przy deszczach, stoją nie tknięte. Kartofle gniją gwałtownie i wszędzie już przystąpiono do ich wykonywania.

**Krwawy napad bandycki.** Przed kilku dniami w odległej od Warszawy o 3 wiorsty wsi Brzeziny w gminie Bródno na mieszkanie kolonisty Zaleskiego dokonano zbrojnego napadu. Bandyci w liczbie 15 wtargnęli w nocy przez wylamane drzwi i okna i strzelając z brauningów zażądali okupu w sumie 700 rb!

Gdy Zaleski odmówił, bandyci strzelili doń dwukrotnie i obydwoma kulami zranili go śmiertelnie, a następnie dopadli do żony jego i bijąc kijami i kolbami rewolwerów żądali wskazania, gdzie ukryto pieniądze i kosztowności.

Gdy kilku bandytów znęcało się nad nieszczęśliwą kobietą, pozostali rozbijali co się dało w mieszkaniu i rabowali, co tylko znaleźli.

Łupem ich stało się 120 rb. gotówką i dwie obrączki ślubne ze złota, które zdarto przemocą z rąk małżonków Zaleskich. Nie mogąc nic więcej znaleźć i obawiając się alarmu ze strony jęczącej z bólu Zaleskiej, bandyci rzucili się do ucieczki i ukryli się bezkarnie.

Sąsiedzi pośpieszyli z pomocą nieszczęśliwym. Zaleskiego odwieźli do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, żonę zaś jego otoczyli troskliwą opieką na miejscu.

Na wieść o napadzie urządzono pościg pod wodzą naczelnika zaręcznego oddziału straży ziemskiej kapitana Korostowcewa. W pościgu bierze udział 10 strażników konnych. Podobno są oni już na tropie bandytów.

**Pozbawienie godności duchownej Macocha.** W początkach października odbędzie się w więzieniu piotrkowskim akt pozbawienia godności duchownej smutnych bohaterów sprawy jasnogórskiej: Damazego Macocha, Izidora Starczewskiego i Bazylego Olesińskiego. Aktu tego dokona biskup djecezji kujawsko-kaliskiej, ks. St. Zdzitowiecki.

**Słusna kara.** Niejaki Ieek Polaków z Warszawy reklamował się w pismach, że za 4 rb. 50 kop. daje 18 „cennych przedmiotów”. Jeden z naiwnych który otrzymał te przedmioty, wartości razem 50 kop. zaskarżył litwaka do sądu i sędzia pokoju XXXI rewiru skazał „reklamistę” na 3 miesiące więzienia.

**Przypisek redakcyjny.** Niech czytelnicy uważnie przeczytają powyższą wiadomość i w razie potrzeby idą drogą wskazaną powyżej. Wszelkie oszustwa tak się dziś rozwiłmożniły, że otwarcie ogłaszają się światu, myśląc, że im to ujdzie bezkarnie. Ale sędzia pokoju w Warszawie swym wyrokiem może ich przekonać że nareszcie przestaną podawać w gazetach ogłoszenia oszukańcze.

**Śmierć od muchy.** W tych dniach 5 letniego syna kapelmistrza wojskowego z Ostrołęki p. Stoklasa, Kazia ukąsiła w czoło mucha. W kilka chwil po ukąszeniu pojawiła się spuchlizna, a w kilka godzin nieszczęśliwy malec popadł w gorączkę, która dosięgła 40 stopni. Ponieważ miejscowi lekarze nie byli w stanie postawić diagnozy niezwykłej choroby, rodzice przywieźli malca do szpitala Dziecinnego w Warszawie. Tu pomimo natychmiastowego ratunku, chłopiec nazajutrz zmarł. Dokonana sekcja zwłok stwierdziła, że organizm nieszczęśliwego dziecka zatruty trupim jadem.

#### Z ZAGRANICY.

**Zjazd katolicki w Lublanie.** Kościół katolicki ma coraz więcej wrogów wśród złych i zepsutych ludzi. Musi też na wsze strony bronić wiary Chrystusowej.

wej i dobrych obyczajów. By się narodzić nad sposobem obrony i walki ze złem urządzane są często zjazdy katolików. Taki zjazd odbył się niedawno w Lublanie stolicy Sławonii. Trwał on tam dni kilka.

Główna uroczystość odbyła się w niedzielę. Uczestnicy zjazdu uformowali się w długi, liczący kilkadziesiąt tysięcy ludzi pochód i z muzyką przeszli przez miasto. Na czele pochodu postępowali goście z Polski, później Czesi, Chorwaci, a następnie stowarzyszenia „Orłów” słoweńskie, chorwackie i czeskie, oraz przedstawiciele ludności miejscowej w barwnych i ciekawych strojach ludowych. Pochód posuwał się ulicami, wypełnionymi publicznością, która owacyjnie witała gości, rzucając z okien kwiaty, powiewając chustkami i wydając na ich cześć okrzyki „živio” co oznacza „niech żyją”. Na wielkim placu kongresowym odbyła się uroczysta msza, odprawiona przez arcybiskupa miejscowego w asystencji biskupów. Po mszy udali się wszyscy w tym samym porządku na plac w koszarach miejscowych, gdzie się odbyło uroczyste zebranie ludowe. W imieniu Polaków przemawiał na niem ks. Władysław Sapieha z Krasieczyna.

**Nowy szpieg w Czechach.** W tych dniach o godzinie 11 rano zauważono przed jednym z domów na ul. Ratuszowej w Pradze czeskiego pułku piechoty, który wszedł pośpiesznie do swego mieszkania, podczas gdy na dole oczekiwał jego powrotu wyższy oficer sztabu i pułkownik tego samego pułku. Wkrótce potem usłyszano strzał, poczem dwaj czekający oficerowie wbiegli do mieszkania i zastali tam młodego oficera brojącego we krwi, a obok zapieczętowaną kopertę. Samobójca, niejaki Scubitz, usiłował odebrać sobie życie z tych samych motywów, co swego czasu głośny szpieg Redl. Umieszczono go w stanie beznadziejnym w szpitalu wojskowym.

## ŻARTY.

### NIEŻONACI.

Ona: Czytałam bardzo ciekawy artykuł pod tytułem: „Ostatnie słowa wielkich ludzi”.

On: O, to oni musieli być kawalerami!

Ona: Dlaczego?

On: Bo gdyby byli żonaci, to nigdy nie mieliby... ostatniego słowa.

### WARUNEK.

— Pożyczyłbym ci pieniędzy, ale czy mi z pewnością oddasz?

— Świadcę cię słowem uczciwego człowieka.

— Więcej dobrze, przyjdź wieczorem i przyprowadź z sobą tego uczciwego człowieka.

**Treść numeru:** Opis Wilna. — Pieśń dożynkowa (wiersz). — O lekarzach i leczeniu w XV i XVI wieku w Polsce, Litwie i Rusi — Co słycać w ochronie „Domu Serca Jezusowego” w Wilnie. — Wychodźcy (odeinek). — Przepisy o zachowaniu zdrowia dla ludności wiejskiej. — Poszanowanie cudzej własności. — Urzędnik czy rzemieślnik? — Jak się zachować podczas burzy. — Miłosierdzie i wyrozumiałość. — Czyny pouczające. — Pierwsza wystawa krajowa. — Gospodarstwo: Jak się dowiedzieć. — Poradnik gospodarski. — O sadzeniu drzew przy drogach i na nieużytkach. — Falszowanie mleka. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Żarty. — Ogłoszenia.

### U ADWOKATA.

— Panie mecenasie, odebrałem właśnie duży spadek, mam jednakże brata i muszę mu oddać połowę.

— Połowę? A gdzie ten brat pański mieszka?

— W Ameryce.

— W Ameryce! Ależ, panie! Dasz mu pan kilka procent, to przecież jest daleki krewny!

### POCZCIWY JAŚ.

Maly Jaś wybiera się z rodzicami do ciotki, która właśnie uroczysto obchodzi dzień swoich imienin. Wiadomo, że na imieninach u ciotki zawsze bywa tort, a tu, jak na złość, młodszy braciszek Jasia, Kazio, jest niezdrów i musi zostać w domu z nianią. Znosi się biedaczek od placu, ale pocziwy Jaś pociesza braciszka:

— Nie płacz, Kaziu; jak wrócę od ciotki, to ci powiem, jak mi tort smakował.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. K. Grodzki.** Za wiadomości, z których skorzystamy w swoim czasie, — uprzejmie dziękujemy.

**P. K. Dojnicz.** Handel gęsi niema w Wilnie przedstawiciela — wiemy, że zbornym punktem jest st. Usza i miasteczko Kraśne w gub. Wileńskiej. Możeby pan do kogo tam mógł się zwrócić po wskazówki.

**Pp. Antoni Jurkojć, Zygfryd Tomaszewski, Andrzej Wietrzyński, Walerjan Żynuszkiewicz, Jan Raczek, Sopoćko, Tobeński, E. Szalewicz, Wiktor Arciszewski.** Za nadesłane wiadomości — dziękujemy.

**W. Znosko.** „Przestrogi dla emigrantów” cena kop. 15. Przesyłka zwyczajna 4 kop. rekomendowana 11 kop., za zaliczką 21 kop.

**P. Ig. Krzyżanowski.** Proszę otrzymane przedmioty zanieść do policji, zrobić protokół i oddać sprawę do sądu. Innej rady niema na oszukane ogłoszenia.

**P. Franciszek Puchalski.** Z książki pan się nie nauczy. Jeśli kiedy zdarzy się Panu być w Wilnie proszę zająć do naszej redakcji a wskażemy zakład fotograficzny, w którym będzie pan mógł w ciągu najwyższej dwóch tygodni, rzecz naturalna za opłatą, zdobyć najniezbędniejsze wiadomości.

**P. Juljan Giedrojtis.** W numerze 32 znajdzie pan wiadomość, o wypadku opisanym w liście Sz. p. — dziękujemy.

**P. K. Siemaszka.** I rozpaczliwy list nie nie pomoże, bo Redakcja nasza tem się nie zajmuje.

## ZWRACAMY UWAGĘ!!!

Pp. Kupców i Przemysłowców,  
iż wkrótce wyjdzie z druku

### KALENDARZ

## „PRZYJACIEL”

na rok 1914.

Wobec dużego nakładu jest to najlepszy sposób reklamy w najdalszych okolicach naszego kraju.

OGŁOSZENIA przyjmuje tylko do 20 września administracja «Przyjaciela»,

Dominikańska № 4.

### Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

<i>Dyakowski B.</i> — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie . . . . .	20
<i>Stefanowska M.</i> — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym . . . . .	15
<i>Umiński Wł.</i> — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie . . . . .	12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie . . . . .	12
<i>Jankowski E.</i> — Drzewa przy drogach . . . . .	8
<i>Karczevska M.</i> — O uprawie warzyw . . . . .	24
<i>Morzowska A.</i> — Dzielni chłopcy, z francuskiego <i>Gerson-Dąbrowska M.</i> — Prawdziwa historia o Grzegorzku z Sanoka, wyd. 2-gie . . . . .	12
<i>Glogerówna J.</i> — Z sierocej doli, wyd. 2-gie . . . . .	12
<i>Brzeziński M.</i> — O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie . . . . .	10
— Turcy, ich religja i obyczaje . . . . .	10
— Wędrownka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e	20
<i>Włodkówna Br.</i> — Dla swoich . . . . .	6
<i>M. F. (F. Morzycka).</i> — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie . . . . .	12
<i>Wila</i> — Tam dobrze, gdzie nas niema . . . . .	12
<i>Impol.</i> — Hebanowy krucyfiks . . . . .	6
<i>Amicis E.</i> — Mał bohaterowie, wyd. 2-gie . . . . .	3
— Przez morza i stepy, wyd. 3-cie . . . . .	6
<i>Cooper F.</i> — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delawarów, wyd. 2-gie . . . . .	7
<i>Mickiewicz A.</i> — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie . . . . .	3
<i>Morzowska A.</i> — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e . . . . .	6

<i>M. F. (F. M.)</i> — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie . . . . .	15
— Stara baśń, wyd. 3-cie . . . . .	15
<i>M. Z. (Z. M.)</i> — Rycerz chrześcijański . . . . .	15
<i>Orsza H.</i> — Nasza dziatwa . . . . .	5
<i>Orzeszkowa E.</i> — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie”, wyd. 3-cie . . . . .	10
— Romanowa, wyd. 2-gie . . . . .	15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie . . . . .	15
<i>Pasek J. Ch.</i> — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie . . . . .	10
<i>Prus Bolesław.</i> — Michałko, wyd. 3-cie . . . . .	5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka”, wyd. 4-te . . . . .	20
<i>Śniegocki A.</i> — O hodowli krów, wyd. 3-cie . . . . .	27
<i>Kozicki St.</i> — Bułgarja współczesna . . . . .	25
— Serbja współczesna . . . . .	25
<i>Morzycka F.</i> — Grecja . . . . .	24
<i>Ostrowski Nałęcz St.</i> — Nasze miasta . . . . .	10
<i>Antoska.</i> — Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie . . . . .	20
<i>Różański St.</i> — Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te . . . . .	20
<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Broniek. Obrazek z warszawskiego bruku . . . . .	6
<i>Piast Tomek.</i> — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie	5
<i>Teresa Jadwiga.</i> — Zwycięzca z pod Kircholmu . . . . .	3
<i>Teresa Jadwiga.</i> — Syn kmiecy . . . . .	12
— Brzask, powieść bułgarska . . . . .	50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie	20
<i>Zoryan E.</i> — Hołd pruski . . . . .	20
— Opowiadania historyczne . . . . .	15
— W walce z pohańcami, wyd. 3-cie . . . . .	15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku . . . . .	15

### POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

<b>PLUGI</b> oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
<b>BRONY</b> sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
<b>BRONY</b> różne połowe pojedyncze, podwójne i potrójne.
<b>KULTYWATORY</b> sprężynowe 5—7 i 9 zębów.
<b>KOSIARKI i ŻNIWIARKI</b> or. amer. Waltera A. WOODA.
<b>SIECZKARNIE</b> największej i najslawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
<b>WIALNIE</b> (arfy) amerykańskie.
<b>MŁOCARNIE</b> ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
<b>MŁYNY</b> oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
<b>MANEŻE</b> jedno i dwukonne.
<b>NASIONA</b> koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluski, marchwi i buraków pastwnych po bardzo niskich cenach.

### WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

## TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)

Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Największa i najstarsza na Litwie i Rusi fabryka p. f.  
**L. Perkowski w Wilnie** Magazyn obok  
 kościoła św. Jana.

Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym.  
 Poleca Sz. Duchowieństwu i Sz. Parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Sw. Antoniego, SS. Piotra i Pawła i innych Sw. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej. Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Licharze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złożonych. Lampy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złożone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od 35 rb. do najdroższych. Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reparacje. — Ceny fabryczne. Wykonanie sumienne.



**Największa w kraju  
 Szkoła kroju  
 i szycia**

ubrań: damskich, dziecięcych, bielizny i modelowania  
**prof. K. Lewańskiego**  
 Wilno, ul. Wielka № 27.  
 Zapisy uczenie, przyjmuje się codziennie.

*Examin uczenie odbywa się w obecności komisji egzaminacyjnej (ekspertów) cechu Petersburskiego lub Moskiewskiego, specjalnie zapraszaney, tylko przez szkołę Lewańskiego. Po ukończeniu nauki, uczenie otrzymują: świadectwa, patenty cechowe na podmistrzynie i Mistrzynie, z prawami, na otwarcie pracowni i szkoły kroju. Program szczegółowy, na żądanie, wysyła się bezpłatnie. Oddziały: w Mińsku, Zacharzewski zauf. 9; Witebsku, Smoleńsku, Żytomierzu i innych miastach. Centralna szkoła na całą Rosję, Moskwa, Kamergierski № 1 telef. 437-17. Przy szkołach pracownice.*



BIURO

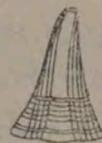
PRZEPISYWAŃ

**A. SKARŻYŃSKIEJ**

WILNO, Tatarska 12.



**Dom Handlowy**  
**L. i E. METZLI S-ka**  
**WILNO,**  
 ul. Wielka № 96.  
 Telefon № 886.



Spódnica za 1 rb.  
 75 kop.

uszyta z ang. trykotu podług ostat. mody, przybrana guzikami i jedwab. sznurk. ciemn. kol. lepszy gat. 2 r. 25 k., podać długość i objętość w pasie. Halka z błyszczącej satyny wszelkich kol. wys. za 1 rb. 40 kop. Przes pocztą za zalicz. do 3-ch sztuk 55 k., w Az. Ros. i Syb. 95 kop., wyżej 3-oh sztuk przes. nasza. O ile się nie spodoba, zwrac. pieniądze. Adres: Łódź, do składu „Łódzki Ekspert” b. 73. 1384p



**Redakcja <PRZYJACIELA> poleca do czytania następujące książki:**

<i>Lubkowski.</i> Wskazówki do wyrobu torfu opalowego . . . . .	5	<i>Zielczak.</i> Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, wyd. 2-gie . . . . .	12
<i>Brzóska St.</i> Zgnilec u pszczół . . . . .	10	<i>Barański Ant.</i> — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie . . . . .	12
<i>Stefanowska M.</i> Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e . . . . .	15	<i>M. R. (Brzezińska).</i> — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me . . . . .	20
<i>Junosza Kl.</i> — Dziadowski wychowanek . . . . .	20	— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla . . . . .	6
— Na chlebie u dzieci . . . . .	20	<i>Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wł.</i> — Zbliżka i zdaleka cz. II . . . . .	70
<i>Iskierka</i> — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie . . . . .	15	<i>Weychertówna Wł.</i> — Nauka poprawnego pisanja i wysławiania się . . . . .	24
<i>Kalinowski B.</i> — Zwycięzca z pod Wiednia . . . . .	12	— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie . . . . .	35
<i>Erekman Chatrian.</i> — Wygnaniec . . . . .	20	<i>Chelmońska Michalina.</i> — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie . . . . .	10
<i>Duleba K.</i> Łąki . . . . .	20	<i>G. M. (M. G.).</i> — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego . . . . .	12
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie . . . . .	25	<i>Antoszka.</i> Dobre przykłady . . . . .	24
— Ratowanie bydłęcia odętego, wyd. 2-gie . . . . .	4	<i>Bukowiecka H.</i> Opis ziem dawnej Polski, z mapą . . . . .	50
<i>Kottubaj.</i> Torf, jego wydobywanie i pożytek . . . . .	10	<i>Gryff.</i> Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych . . . . .	5
<i>Marcinowska J.</i> Powstanie Kościuszkowskie . . . . .	20	<i>Kramsztyk St.</i> Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie . . . . .	40
<i>Antoszka.</i> Przy kądzieli . . . . .	25		
<i>Brzeziński M.</i> O górach ziejących ogniem. w. 2-e . . . . .	6		
— O powietrzu, wyd. 3-cie . . . . .	25		
— O morzach i lądach, wyd. 3-cie . . . . .	30		
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie . . . . .	10		
— Pogadanka o kometach . . . . .	12		
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te . . . . .	15		
— Jak zbuowane jest ciało człowieka? wd. 3-e . . . . .	25		
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie . . . . .	20		

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.